

W pierwszą bolesną rocznicę tragicznych wypadków poznańskich

Członkowie sejmowej Komisji Morskiej i Komisji Ziem Zach. odwiedzili Świnoujście

17-20 lipca w Warszawie

Pierwsze po wojnie spotkanie filozofów Europy, Azji i Ameryki

W powadze i spokoju obchodziliśmy rocznicę pierwszej, bolesnej rocznicy tragicznych wypadków, które rozegrały się 28 czerwca ub. roku.

O godz. 10 rano odeszłyśmy się sycy fabryczne i dzwony kościelne. We wszystkich fabrykach Poznania robotnicy 3-minutowa cisza uczuli pamięć poległych rok temu.

O tej samej porze przybyli na pogrzeb cmentarne, wraz z rodzinami poległych, delegaci robotników poznańskich fabryk i zakładów pracy, przedstawiciele władz partyjnych i rad narodowych.

75-osobowa delegacja robotników zakładów „H. Cegielski” złożyła na cmentarzu 15 dużych wieńców, przepasanych biało-czerwonymi szarfami.

Założa „Cegielskiego” przekazała zapomogi rodzinom poległych robotników, członków ich rodzin przewieziono samochodami na cmentarz.

Z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, na cmentarzu udała się 70-osobowa delegacja.

NA CMENTARZACH

Na cmentarzu na Cytadeli Poznańskiej, gdzie leżą pochowani polegli w wypadkach czerwcowych robotnicy, żołnierze WP i funkcjonariusze bezpieczeństwa, krótkie przemówienie wygłasza przedstawiciel zarządu zakładów „H. Cegielski” — Kazimierz Bzowy.

Nad grobami chylił się czerwony sztandar organizacji związkowej tych zakładów. Delegacje robotników, wojska i milicji składają wieńce.

Obok rodzin poległych obok robotników stojących w skuleniach nad grobami — I sekretarz KW PZPR w Poznaniu — Wincenty Krasko, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Poznania — Franciszek

le z sercem pełnym bólu i smutku. A smutek nasz jest tym większy, że jako bezpośredni świadkowie tych wydarzeń w całej pełni rozumiemy ich tragizm. Wydarzenia czerwcowe stanowią bowiem tragedię zaszłą między braćmi, tragedię rodzinną, a nie walkę przeciwnych sił.

Czymś pamięć poległych wspólnie, jako członkowie jednej wielkiej społeczności, jako siostry i bracia z jednej wielkiej rodziny, która ceni pamięć swoich najdroższych w pokroju i ciszy — tak, jak jedynie przystoi powadze chwili i dostojństwu uczuć, jakie w sercach i umysłach żywymy.

W skubieniu i ciszy opisywaliśmy cmentarz w pełni rozumiejąc ból rodzin. Ale równocześnie każdy przebieg był pewnością, że nigdzie więcej nie powtórzy się stan, który by doprowadził do tak tragicznego w skutkach konfliktu między klasą robotniczą a partią i władzą ludową. Pamiętamy bowiem, że po czerwcu przyszedł październik, w którym na VIII Plenum KC naszej partii wytyczona została droga naprawy.

(Z. B.)

Przemawiając w imieniu robotników Cegielskiego na cmentarzu na Cytadeli, przewodniczący Rady Zakładowej Bzowy powiedział m. in.: — „Wszystcy przeżyjemy te chwile”.

(Inf. wł.), 28 bm. społeczeństwo Poznania w powadze i skupieniu oddało hołd pamięci ofiar tragicznych wypadków w czerwcu ub. roku. Na wszystkich cmentarzach, gdzie pochowano poległych w walkach, zebrały się ich rodziny, delegacje zakładów pracy, wojska i uczelnie, organizacje polityczne i społeczne, które złożyły wieńce i kwiaty — symbol pamięci o łagunach zmarłych.

Przemawiając w imieniu robotników Cegielskiego na cmentarzu na Cytadeli, przewodniczący Rady Zakładowej Bzowy powiedział m. in.: — „Wszystcy przeżyjemy te chwile”.

Na zdjęciu: uczestnicy sesji zwiędzają port rybacki w Świnoujściu.

CAF — fot. Tymiański

Od specjalnego wysłannika „Gazety“

- Prokurator zażądał kary śmierci
- Obrońca wnosi o uznanie zbrodni Gorzela za przypadkową

Niezwykły istotny dla sądu moment: czy Ryszard Gorzel działający z zimną, planową premedytacją, jak dowodzi oskarżyciel publiczny, czy też dokonał zbrodni w afekcie, jak utrzymuje obrońca — stanowił motyw przewodni w przemówieniach stron.

OPIERAM SIĘ NA DOWODACH — MÓWI PROKURATOR

Oskarżyciel publiczny, Henryk Kugacz swym wstrząsającym przemówieniem zobowiązał fakty świadczące, że Gorzel dopuścił się mordowania z góry zamierzonego, z całą świadomością. Poruszał się wokół swych ofiar z precyzyjną ostrożnością, aby przypadkiem na podszewkach jego butów nie został ślad krwi.

— Łzy oskarżonego przed sądem — wołał prokurator — nie były łzami żalu, lecz po prostu strachu.

Jest to zbrodnia nie mieszcząca się w ludzkim umyśle. Ostatnimi czasami właśnie wśród równieśników Gorzela znajdujemy szczególne nasilenie zbrodni, szereg mordów z najniższych pobudek. Społeczeństwo uważa, że kary dla tego typu przestępstw są zbyt łagodne. I sądzę, że tutaj tkwi przyczyna wzrastającej premedytacji.

Powiem akt oskarżenia w całej jego rozciągłości i w imieniu społeczeństwa, w imieniu sprawiedliwych domagam się dla oskarżonego Ryszarda Gorzela najwyższego wymiaru kary, kary śmierci.

GŁOS MA OBROŃCA

Obrońca zmieniła do wykazania, iż dzieciństwo i młodość Gorzela upływały w domu zaniedbywanym, w środowisku ludzi, którzy nie przykładali wagi do życia rodzinnego. Jego zdaniem, rodzice nie troszczyli się o jego wychowanie w syna zasad etycznych.

— 8-letniemu chłopcu dawano broń do ręki — mówi obrońca Rachwałd. — Lęk przed Gestapo przesłaniający rodzinę, późniejsze życie na ułamek napadami band — codziennie krew, codziennie zło — to, co widział, to był jego „chleb powszedni”.

W drugiej części przemówienia obrońca polemizuje z oskarżycielem oświadczając, że Gorzel nie popełnił zbrodni z premedytacją, ale dokonał jej w stanie silnego wzruszenia.

— Jakże cel mógł mieć Gorzel w zamordowaniu swoich rodziców? — zapytuje mecenas Rachwałd podkreślając, że przecież Gorzelowie zgodzili się wreszcie na grób syna, a nawet obiecali mu pomoc materialną. Zdaniem adwokata, Gorzel jest psychopatą, a więc człowiekiem stojącym na pograniczu normalności i choroby umysłowej.

Najwidoczniej obrońca nie uważa jednak swoich argumentów za wystarczające, skoro przystępuje z kolei do krytyki samego założenia kary śmierci, nazywając tę karę niehumanitarną.

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEGO

Przewodniczący, sędzia Zaliński zarządził przerwę, aby umożliwić oskarżonemu, spokojnie żyć nieco Gorzel powraca na salę i oświadcza:

— Wysoki Sądzie! Zdałem sobie sprawę, jaką zbrodnię popełniłem i wiem, co mnie za to czeka. Gdybym nie miał brata, to bym sam na siebie ten wyrok wykonał. Tego brata skrzywdziłem i chciałbym mu to jeszcze móc wynagrodzić. Chciałbym jeszcze kiedyś żyć między ludźmi i dla ludzi, dlatego proszę o łaskawą wyprawę kary.

Po naradzie sąd postanowił ogłosić wyrok w poniedziałek o godz. 17.00.

ANNA STROŃSKA

Grupa studentów wyjechała na wczasy do Francji

WARSZAWA (PAP), 28 bm. wyjechała na wczasy do Francji 20-osobowa grupa studentów polskich, przedstawicieli wszystkich środowisk akademickich. W czasie dwutygodniowego pobytu we Francji zwiędzają oni Pariz, międzynarodowe ośrodki studenckie oraz wezmą udział w uroczystościach z okazji narodowego święta Francji.

2 plenum KD „Grzegorzki“

Piętnujcie sprawców nadużyć i kradzieży

(Obsl. wł.). — Piętnuje, aby żaden złodziej nie uszedł bezkarnie. W tej walce poprzę są ogromne siły robotnicze. Nie pozwalajcie, by garstka nieuczciwych pracowników plamiła dobre imię waszego zakładu.

Pod tymi hasłami Komitet Dzielnicowy Grzegorzki w Krakowie wyszedł z niezmiennie ciekawą inicjatywą organizowania plenum w sprawie walki z przestępczością gospodarczą.

W obradach plenum wzięli udział dyrektorzy, przewodniczący rad robotniczych, przedstawiciele prokuratury, MO. (Niestety, nie przybył na obrady przedstawiciel sądownictwa).

Po zagajeniu sekretarza, tow. Czecha, głos zabral komendant MO Dzielnicowy Grzegorzki, tow. Kadula, który naświetlił sytuację na odcinku walki z przestępczością gospodarczą. Zabierał jeszcze m.in. głos tow. Krawkowski, Francuz, Kwadrans, Pawłowski, Zieliński, Jankowicz, Zachariasz, Kaldas (z KM), Kozłowski. Domagali się energiczniejszego tępienia przestępczości gospodarczej, wysuwali postulaty pod adresem Milicji Obywatelskiej, prokuratury i sądownictwa, podkreślali konieczność społecznej ofensywy przeciw wszelkiej formie zbrodni i przestępczości.

Polacy z USA w Polsce

(Obsl. wł.). Przyjechali, aby może po raz ostatni w życiu obejrzeć Polskę.

Zdanie to może przesadzone; oddaje jednak sens wyprawy do Polski, w jaką udało się 24 Polaków z Chicago. Z ojczyzny wyjechali zaledwo, bardzo dawno — w 1906, 1909, 1912 roku. Mielł po kilkanaście zaledwo lat, byli samotni. Dziś są już działkami, a do najchętniej wspomnianych spraw należy wychowanie dzieci, które miały w polsku.

Mają swoje stowarzyszenia, organizacje, kluby. Ale kiedy przyjechali do kraju, kiedy zobaczyli Warszawę, Wrocław, Częstochowę i Warszawę, kiedy spotkali się z „rozbuhaną” — jak powiedział jeden z uczestników wyprawy — polskością, ulegli dawno nieprzeżywanemu wzruszeniu. Sienkiewiczowski „Latarnik” czytając „Pana Tadeusza” zapomniał o całym świecie. I ci ludzie siedzący przy wspólnym stole w towarzyskiej przewodniczącego wyprawy, Józefa Migala, wieceprze Tadeusza Łęczyńskiego z Uchodźstwem „Polonia”, Wilem Hankę — również zapomnieli o całym świecie. Słuchali z uwagą słów wiceprzewodniczącego „Polonii”:

— Nie wyjeżdżajcie z Polski dla zbytku. Szukajcie w dalekiej Ameryce chleba i pracy. Powiedzieć wszystkim Amerykanom, wszystkim Polakom w Ameryce o tym, co widzieliście tutaj. Niczego nie ukrywajcie. Pamiętajcie, że Ojczyzna w ciężkim trudzie podnosi się do przetrwania. Niech każdy z was, a szczególnie wy, którzy jesteście Polakami, przyczynicie się do przetrwania Ojczyzny. Niech każdy z was, a szczególnie wy, którzy jesteście Polakami, przyczynicie się do przetrwania Ojczyzny.

— Ja mam synów Litwinów.

Tomasz Kwasiński wyjechał jeszcze przed pierwszą wojną światową z Rzepiennika Marcinowskiego (pow. Tarnów). Dziś jest już człowiekiem starszym pobierającym emeryturę po kilkudziesięciu latach pracy malarskiej w Polsce. W Polsce czekał go cztery siostry, których dawno nie widział, czeka go rodzinna wieść, o której nie zapomni. Tak samo nie zapomni Stefan Serafin z Kieleckiego, Agnieszka Dyczewska z Mieleckiego.

Nie jest rzeczą prostą zdobyć się na pokazywanie wydatków tysięcy dolarów. Za tę cenę można jednak zobaczyć Ojczyznę, obejrzeć zakątki znane z dzieciństwa, pójść na grób ojca, matki. A Józef Migala, magister spółdzielczości, który przed wojną skończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, należy do ludzi obrotnych, energicznych, należy do gorących patriotów, nie dziwnego, że obok działalności autora codziennej półgodzinnej audycji „Głos Polonii” organizuje wyprawy do Polski. Pierwszą „wyprawą” zorganizowaną pod auspicjami „Głosu Polonii” jest właśnie wyprawa Polaków chigawskich. W ich też imieniu przemówił J. Migala, który dziękuje Towarzystwu „Polonia” i „Orbisowi” podkreślił:

— My Polacy amerykańscy żyjemy Polską, żyjemy krajem. I wychodzić do ludzi żyjących w Polsce stanowi jeden nasz obowiązek. Cieszymy się z zmian w naszej Ojczyźnie, które przyczyniły się do przetrwania Ojczyzny — między dziećmi jednej Ojczyzny — Polaki.

Jutro rozjądzą się do swoich rodzinnych wsi i miasteczek. Spotkają się z naszymi kłopotami, z naszymi radościami. Zobaczą bogactwo Nowej Huty i biedę wielu jeszcze wsi. Zobaczą Polskę taką, jaką jest naprawdę.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Latarnicy

(Obsl. wł.). Przyjechali, aby może po raz ostatni w życiu obejrzeć Polskę.

Zdanie to może przesadzone; oddaje jednak sens wyprawy do Polski, w jaką udało się 24 Polaków z Chicago. Z ojczyzny wyjechali zaledwo, bardzo dawno — w 1906, 1909, 1912 roku. Mielł po kilkanaście zaledwo lat, byli samotni. Dziś są już działkami, a do najchętniej wspomnianych spraw należy wychowanie dzieci, które miały w polsku.

Mają swoje stowarzyszenia, organizacje, kluby. Ale kiedy przyjechali do kraju, kiedy zobaczyli Warszawę, Wrocław, Częstochowę i Warszawę, kiedy spotkali się z „rozbuhaną” — jak powiedział jeden z uczestników wyprawy — polskością, ulegli dawno nieprzeżywanemu wzruszeniu. Sienkiewiczowski „Latarnik” czytając „Pana Tadeusza” zapomniał o całym świecie. I ci ludzie siedzący przy wspólnym stole w towarzyskiej przewodniczącego wyprawy, Józefa Migala, wieceprze Tadeusza Łęczyńskiego z Uchodźstwem „Polonia”, Wilem Hankę — również zapomnieli o całym świecie. Słuchali z uwagą słów wiceprzewodniczącego „Polonii”:

— Nie wyjeżdżajcie z Polski dla zbytku. Szukajcie w dalekiej Ameryce chleba i pracy. Powiedzieć wszystkim Amerykanom, wszystkim Polakom w Ameryce o tym, co widzieliście tutaj. Niczego nie ukrywajcie. Pamiętajcie, że Ojczyzna w ciężkim trudzie podnosi się do przetrwania. Niech każdy z was, a szczególnie wy, którzy jesteście Polakami, przyczynicie się do przetrwania Ojczyzny. Niech każdy z was, a szczególnie wy, którzy jesteście Polakami, przyczynicie się do przetrwania Ojczyzny.

— Ja mam synów Litwinów.

Tomasz Kwasiński wyjechał jeszcze przed pierwszą wojną światową z Rzepiennika Marcinowskiego (pow. Tarnów). Dziś jest już człowiekiem starszym pobierającym emeryturę po kilkudziesięciu latach pracy malarskiej w Polsce. W Polsce czekał go cztery siostry, których dawno nie widział, czeka go rodzinna wieść, o której nie zapomni. Tak samo nie zapomni Stefan Serafin z Kieleckiego, Agnieszka Dyczewska z Mieleckiego.

Nie jest rzeczą prostą zdobyć się na pokazywanie wydatków tysięcy dolarów. Za tę cenę można jednak zobaczyć Ojczyznę, obejrzeć zakątki znane z dzieciństwa, pójść na grób ojca, matki. A Józef Migala, magister spółdzielczości, który przed wojną skończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, należy do ludzi obrotnych, energicznych, należy do gorących patriotów, nie dziwnego, że obok działalności autora codziennej półgodzinnej audycji „Głos Polonii” organizuje wyprawy do Polski. Pierwszą „wyprawą” zorganizowaną pod auspicjami „Głosu Polonii” jest właśnie wyprawa Polaków chigawskich. W ich też imieniu przemówił J. Migala, który dziękuje Towarzystwu „Polonia” i „Orbisowi” podkreślił:

— My Polacy amerykańscy żyjemy Polską, żyjemy krajem. I wychodzić do ludzi żyjących w Polsce stanowi jeden nasz obowiązek. Cieszymy się z zmian w naszej Ojczyźnie, które przyczyniły się do przetrwania Ojczyzny — między dziećmi jednej Ojczyzny — Polaki.

Jutro rozjądzą się do swoich rodzinnych wsi i miasteczek. Spotkają się z naszymi kłopotami, z naszymi radościami. Zobaczą bogactwo Nowej Huty i biedę wielu jeszcze wsi. Zobaczą Polskę taką, jaką jest naprawdę.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Sukcesy kopalni „Janina” i „Komuna Paryska“

(Inf. wł.). — Jeszcze jedno zwycięstwo odniosła załoga kopalni „Janina”, która 26 czerwca o godzinie 16 jako pierwsza w kraju zameldowała o przedterminowym wykonaniu miesięcznego planu wydobycia węgla.

Do końca bm. górnicy tej kopalni dadzą państwu dodatkowo około 6 tys. ton węgla.

Do najlepiej pracujących należy zaliczyć załogę Oddziału I, gdzie kierownikiem jest Kazimierz Czubała i Oddziału V z kierownikiem Stanisławem Siemkiem na czele.

Trzeba dodać, że w kopalni „Janina” poważnie przekroczono planowaną wydajność. Zamiast 1.080 kg, uzyskano 1.250 kg na robocznioznio. Sukces ten zasługujący na specjalne uznanie dlatego, że został uzyskany w okresie, kiedy załoga przechodziła na nowe ślany. Należy również zaznaczyć, że dzięki ofiarnej pracy, załoga kopalni „Janina” osiągnęła w ciągu II kwartału 80 tys. rubli dewizowych i odpowiedni fundusz zakładowy.

27 bm., w godzinach popołudniowych załoga kopalni „Komuna Paryska” wykonała jako druga w kraju czerwcowy plan wydobycia węgla.

Do końca bm. górnicy tej kopalni wydobędą dodatkowo ponad 7 tys. ton węgla.

(wlm)

O socjalistyczną świadomość mas

(O) bok praktycznej działalności partii wyrażającej się w rozumnym kierowaniu masami, wskazywaniu im celów i dróg walki ważne miejsce w zadaniach partii zajmuje praca ideologiczna.

Nie obce jest dla partii sprawa przekazywania socjalistycznej świadomości do mas. Czym bardziej bowiem świadomość socjalistyczna opasuje masy, tym łatwiejsze i skuteczniejsze będzie polityczne kierownictwo partyn. Bez socjalistycznej świadomości klasy robotniczej trudno jest budować socjalizm.

Z natury rzeczy nasza partia powinna być krzewicielką tej świadomości. Rozwój świadomości socjalistycznej w klasie robotniczej nie jest z pewnością procesem mechanicznym ani bezpośrednim oddziaływaniem jej położenia materialnego i socjalnego. Istotnym elementem tej świadomości jest przekonanie, że państwo, w którym żyjemy, że społeczeństwo, ku któremu zmierzamy, co do swych treści, stosunków społecznych jest socjalistyczne, że reprezentuje i realizuje interesy szerokiej masy i jest narzędziem w ich ręku.

W naszym społeczeństwie siły wrogie socjalizmowi nie mają zbyt szerokiej bazy socjalnej. Jednak mimo to silny jest nacisk prawicy społecznej. Skąd czerpią więc swoją moc siły antysocjalistyczne? Wykorzystują one pozostającą świadomość burżuazyjnej tkwiącej w poszczególnych odłamach społeczeństwa. Im szybciej świadomość socjalistyczna wyprzeje z pozostałości, tym mniej będzie pożytki dla oddziaływania sił wrogich.

Sukcesowne walki o rozwój świadomości socjalistycznej w masach zależy od umiejętności wzięcia ogólnych założeń naszej ideologii z praktycznymi sprawami, z którymi masy się stykają. Dla zasadniczych założeń marksizmu-leninizmu zdobyliśmy już masy: przejawia się to przede wszystkim w powszechnym przeświadczeniu o nieodwracalności takich zasadniczych dla budowy socjalizmu reform, jak wywłaszczenie obywateli i uposażenie przemysłu. Ale na tym nie można oczywiście poprzestać. Jeśli się jest marksistą, to trzeba rozwijać świadomość socjalistyczną w swoim środowisku w oparciu o konkretne kwestie, które wysuwają życie.

Wzięmy kilka przykładów.

U wielu uczących ludzi wypracowania i zbrodnie młodego okresu zrodziły zwątpienie w socjalizm. Czyż nie należy w rozmowach z takimi ludźmi wskazywać na to, że mimo to tych zaważeń socjalistyczny organizm znalazł w sobie dość siły, by zwyciężać narosłe wykrezwawać i rozwijać się szybciej oraz lepiej niż kiedykolwiek przedtem?

Latarnicy

(Obsl. wł.). Przyjechali, aby może po raz ostatni w życiu obejrzeć Polskę.

Zdanie to może przesadzone; oddaje jednak sens wyprawy do Polski, w jaką udało się 24 Polaków z Chicago. Z ojczyzny wyjechali zaledwo, bardzo dawno — w 1906, 1909, 1912 roku. Mielł po kilkanaście zaledwo lat, byli samotni. Dziś są już działkami, a do najchętniej wspomnianych spraw należy wychowanie dzieci, które miały w polsku.

Mają swoje stowarzyszenia, organizacje, kluby. Ale kiedy przyjechali do kraju, kiedy zobaczyli Warszawę, Wrocław, Częstochowę i Warszawę, kiedy spotkali się z „rozbuhaną” — jak powiedział jeden z uczestników wyprawy — polskością, ulegli dawno nieprzeżywanemu wzruszeniu. Sienkiewiczowski „Latarnik” czytając „Pana Tadeusza” zapomniał o całym świecie. I ci ludzie siedzący przy wspólnym stole w towarzyskiej przewodniczącego wyprawy, Józefa Migala, wieceprze Tadeusza Łęczyńskiego z Uchodźstwem „Polonia”, Wilem Hankę — również zapomnieli o całym świecie. Słuchali z uwagą słów wiceprzewodniczącego „Polonii”:

— Nie wyjeżdżajcie z Polski dla zbytku. Szukajcie w dalekiej Ameryce chleba i pracy. Powiedzieć wszystkim Amerykanom, wszystkim Polakom w Ameryce o tym, co widzieliście tutaj. Niczego nie ukrywajcie. Pamiętajcie, że Ojczyzna w ciężkim trudzie podnosi się do przetrwania. Niech każdy z was, a szczególnie wy, którzy jesteście Polakami, przyczynicie się do przetrwania Ojczyzny. Niech każdy z was, a szczególnie wy, którzy jesteście Polakami, przyczynicie się do przetrwania Ojczyzny.

— Ja mam synów Litwinów.

Tomasz Kwasiński wyjechał jeszcze przed pierwszą wojną światową z Rzepiennika Marcinowskiego (pow. Tarnów). Dziś jest już człowiekiem starszym pobierającym emeryturę po kilkudziesięciu latach pracy malarskiej w Polsce. W Polsce czekał go cztery siostry, których dawno nie widział, czeka go rodzinna wieść, o której nie zapomni. Tak samo nie zapomni Stefan Serafin z Kieleckiego, Agnieszka Dyczewska z Mieleckiego.

Nie jest rzeczą prostą zdobyć się na pokazywanie wydatków tysięcy dolarów. Za tę cenę można jednak zobaczyć Ojczyznę, obejrzeć zakątki znane z dzieciństwa, pójść na grób ojca, matki. A Józef Migala, magister spółdzielczości, który przed wojną skończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, należy do ludzi obrotnych, energicznych, należy do gorących patriotów, nie dziwnego, że obok działalności autora codziennej półgodzinnej audycji „Głos Polonii” organizuje wyprawy do Polski. Pierwszą „wyprawą” zorganizowaną pod auspicjami „Głosu Polonii” jest właśnie wyprawa Polaków chigawskich. W ich też imieniu przemówił J. Migala, który dziękuje Towarzystwu „Polonia” i „Orbisowi” podkreślił:

— My Polacy amerykańscy żyjemy Polską, żyjemy krajem. I wychodzić do ludzi żyjących w Polsce stanowi jeden nasz obowiązek. Cieszymy się z zmian w naszej Ojczyźnie, które przyczyniły się do przetrwania Ojczyzny — między dziećmi jednej Ojczyzny — Polaki.

Jutro rozjądzą się do swoich rodzinnych wsi i miasteczek. Spotkają się z naszymi kłopotami, z naszymi radościami. Zobaczą bogactwo Nowej Huty i biedę wielu jeszcze wsi. Zobaczą Polskę taką, jaką jest naprawdę.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Zdarzeń

„Bomby przekręconych cytatu, kartace insynuacji, granatowy oburzenia.” (z felietonu S. Lema).

— „Nawet w krytycznym momencie rewizji Stefana Machynia zachował stoicki spokój, skapitulował dopiero, kiedy ręka funkcjonariusza ujęła zwłok fikcyjnych pokwitowań” (z raportu o komisie nr 2/2 z ul. Brackiej).

— Sądzi pan więc, że nasi mogą nas wyszukać w powietrze? — zapytał Roosevelt?

— Tak jest — odpowiedział Sachs.

Po raz pierwszy Roosevelt zdawał się pojmować znaczenie przedstawionych mu badań naukowych (z artykułu „I nie wódz nas na pokuszenie”).

Już wyszedł z druku 8 numer „ZDARZEŃ”. Do nabycia w kioskach „Ruchu” na terenie całego kraju.

Sukcesy kopalni „Janina” i „Komuna Paryska“

(Inf. wł.). — Jeszcze jedno zwycięstwo odniosła załoga kopalni „Janina”, która 26 czerwca o godzinie 16 jako pierwsza w kraju zameldowała o przedterminowym wykonaniu miesięcznego planu wydobycia węgla.

Do końca bm. górnicy tej kopalni dadzą państwu dodatkowo około 6 tys. ton węgla.

Do najlepiej pracujących należy zaliczyć załogę Oddziału I, gdzie kierownikiem jest Kazimierz Czubała i Oddziału V z kierownikiem Stanisławem Siemkiem na czele.

Trzeba dodać, że w kopalni „Janina” poważnie przekroczono planowaną wydajność. Zamiast 1.080 kg, uzyskano 1.250 kg na robocznioznio. Sukces ten zasługujący na specjalne uznanie dlatego, że został uzyskany w okresie, kiedy załoga przechodziła na nowe ślany. Należy również zaznaczyć, że dzięki ofiarnej pracy, załoga kopalni „Janina” osiągnęła w ciągu II kwartału 80 tys. rubli dewizowych i odpowiedni fundusz zakładowy.

27 bm., w godzinach popołudniowych załoga kopalni „Komuna Paryska” wykonała jako druga w kraju czerwcowy plan wydobycia węgla.

Do końca bm. górnicy tej kopalni wydobędą dodatkowo ponad 7 tys. ton węgla.

(wlm)

Wyposażenie Bundeswehry w broń atomową zadałoby nieodwracalny cios sprawie zjednoczenia Niemiec

Nota rządu radzieckiego do rządu NRF

MOSKWA (PAP)

Agencja TASS donosi, że 27 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR Gromyko wręczył ambasadorowi NRF w Moskwie Haasowi notę rządu radzieckiego w odpowiedzi na notę rządu NRF z 22 maja br.

Rząd ZSRR — stwierdza nota — przyjmując do wiadomości, iż rząd NRF zobowiązał się nie produkować broni atomowej, podkreśla równocześnie, iż oświadczenie takie można byłoby uznać za zadowolenie, powiast, gdyby rząd federalny nie starał się otrzymać broni atomowej dla swoich sił zbrojnych z zewnątrz.

Rząd NRF — głosi nota radziecka — nie zamierza wyrecz się planów zaopatrzenia armii zachodnio-niemieckiej w broń atomową. Wymagające oświadczenia rządu NRF mają wyłączenie na celu uspokojenie wyborców zachodnio-niemieckich.

Rząd radziecki odrzuca twierdzenie rządu NRF, jakoby problem związany z zaopatrzeniem Bundeswehry w broń atomową i rozlokowanie

waniem na terytorium NRF magazynów z bronią atomową innych państw, były całkowicie obojętne dla Związku Radzieckiego.

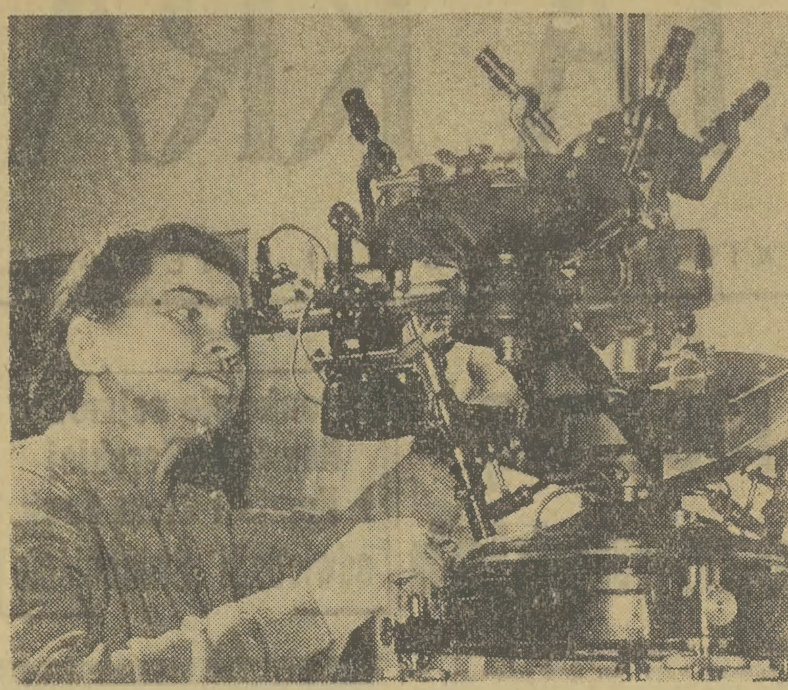
Nota rządu ZSRR podkreśla, iż rząd federalny odnosi się negatywnie do propozycji w sprawie rozbrojenia, bezpośrednio dotyczących Niemiec (stworzenie w Europie strefy ograniczonych zbrojeń i inspekcji, redukcja i wycofanie obcych wojsk z terytorium Niemiec). Wynuska — że rząd NRF opowiada się albo za przyjęciem warunków poddanych przez blok atlantycki i nie mających na celu prawdziwego rozbrojenia, albo za zalegalizowaniem wyposażenia Bundeswehry w broń atomową. Rząd NRF usiłuje spełniać rolę jakiegoś arbitra wobec mocarstw prowadzących rokowania w sprawie rozbrojenia. Rząd radziecki stwierdza z ubolewaniem, iż rząd NRF nie uważa za możliwe poprzec propozycji, by trzy mocarstwa, które dysponują obecnie bronią atomową — ZSRR, USA i Anglia porozumiały się, że nie będą rozmieszczać tej broni na terytorium Niemiec. Rząd ZSRR uważa, że realizacja tej propozycji w poważnym stopniu zmniejszałaby niebezpieczeństwo wybuchu wojny atomowej nie tylko w Niemczech, lecz na całym terytorium europejskim.

Nota wskazuje, iż oświadczenie rządu NRF, że rozmieszczenie w Niemczech Republiki Federalnej bro-

ni atomowej mocarstw zachodnich przewidziane jest przez ogólne plany wojskowe NATO — można jedynie uważać za jeszcze jedno potwierdzenie faktu, że udział NRF w NATO jest sprzeczny z żywymi interesami narodu niemieckiego.

Przekształcenie Niemiec zachodnich w bazę atomową NATO i wyposażenie Bundeswehry w broń jądrową — głosi nota — postawi ZSRR i zaprzętało z nim kraje przed koniecznością podjęcia w odpowiedzi należytych kroków w celu zapewnienia swego bezpieczeństwa.

ZSRR — podkreśla nota — jest dostatecznie potężny, aby okiełznać agresora bez względu na to, kto dokona aktu agresji. Rząd radziecki wyraża niezmienne przekonanie, iż przeciwko niebezpieczeństwu wybuchu wojny atomowej należy zaważać podejmować kroki. Wyposażenie Bundeswehry w broń atomową i przekształcenie Niemiec w przyczółek atomowy w Europie zadałoby nieodwracalny cios sprawie zjednoczenia narodu niemieckiego.



Observatorium magnetyczne podległe znajdującemu się w obwodzie moskiewskim Instytutowi Naukowo-Badawczemu magnetyzmu ziemskiego, jonyfery i rozchodzenia się fal radiowych prowadzi m. in. nieprzerwaną rejestrację zmian ziemskiego pola magnetycznego. W celu prowadzenia skomplikowanych obserwacji magnetyzmu znajduje się tu specjalny pawilon, w którym nie ma żadnych części z żelaza. Na zdjęciu: starszy pracownik naukowy Mansurowa dokonuje pomiarów w pawilonie magnetycznym. Fot — CAF

Dzięki „Lajkonikowi”

Powstaje wielki kolektor sanitarny oraz blok mieszkalny

(Obst. wł.). — Niecałe trzy miesiące istnienia gry lizbowej „Lajkonik” przyniosło owoce. Naturalnie myślimy nie tylko o wygranych, ale o budownictwie oraz konserwacji bezcennych zabytków krakowskich.

Jedną z pierwszych „Lajkonikowych” inwestycji jest rozpoczęcie budowy kolektora sanitarnego na lewym brzegu rzeki Białychy. Dzięki niemu zostanie skanalizowanych kilka dużych dzielnic miasta, jak Stara Olsza, Prądnik Czerwony, Rakowice, które znajdowały się dotychczas w najgorszych warunkach sanitarnych.

Już drugi miesiąc trwa prace przy budowie, która zaczyna się przy ul. Miedzianej i prowadzi wzdłuż ul. Kosynierów, Mogińskiej. W tym roku zostanie ukończony 3,5 km odcinek dobiegający do ul. Radomskiej, a w przyszłym nastąpi oddanie całości do użytku.

Warto dodać, że projekt budowy kolektora czekał na realizację i „Lajkonika” aż... 30 lat. Koszt budowy 3,5 mln zł będzie pokrywał wyłącznie w „Przyszłym następie oddanie całości do użytku.”

Przy ul. 18 Stycznia położono fundamenty pod budowę 4-piętrowego bloku mieszkanowego, który w przyszłym roku zostanie ukończony. Będzie mógł w nim zamieszkać 59 rodzin (165 izb mieszkalnych).

Sprawy towarzystw oświatowych na warsztacie Komisji Oświaty i Nauki KC PZPR

Komisja Oświaty i Nauki dyskutowała problemy związane z pracą reaktowanego po październiku Stowarzyszenia Wolnej Wszechnicy, Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego oraz będącego w stadium kształtowania się — Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. (W nawiązaniu do Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych brali również udział działacze ZSL).

Komisja jednomyślnie uznała za słuszną udzielenie poparcia partii dla społecznej inicjatywy szerzenia oświaty i kultury wśród dorosłych. Dyskusyjne są jedynie problemy szczegółowe, konkretnych rozwiązań. Czy np. działające już organizacje oświatowe, jak TWP, młodzieżowe, zawodowe nie mogą wziąć na siebie funkcji koordynowania pracy (zagadnień programowych, szkoleń wykładowców, pomocy metodycznej itp.) uniwersytetów powstających i ludowych; czy celowe jest tworzenie organizacji odrębnych?

Uniwersytety ludowe nie dawały przed wojną absolutnie uprawnień, a program nauczania miał charakter ogólnokształcący; czy nie warto np. programowi nauczania nadać kierunku bardziej zawodowego?

Wielu uczestników narady wypowiedziało się za utworzeniem nie więcej, niż 5 do 10 uniwersytetów w kraju, przy tej liczbie proponując utworzenie na razie jednego, eksperymentalnego uniwersytetu. Wszelkie to towarzystwa będą w zasadzie utrzymywane przez społeczeństwo, za społeczne pieniądze.

Komisja Oświaty i Nauki zorganizowała naradę przewodniczący i sekretarz komisji oświaty i nauki działających przy komitetach wojewódzkich. Jak wiadomo, nie było żadnych założeń kierownictwa partii w sprawie obowiązkowego powstawania takich komisji. Powstały one w zależności od potrzeb i inicjatyw.

Na miasto zrzucano wiele bomb burzących i zapalających. Rząd Jemenu traktuje ostatni nalot jako nowy akt agresji ze strony W. Brytanii przeciwko Jemenowi.

Przed kilkoma dniami wykryto znowu w punkcie granicznym na Łysej Polanie próbę przemytu na większą skalę. W bocznych drzwiach „Wartburga” należącego do dr. Elżbiety Ljubicie, lekarza Państwowego Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej w Warszawie, znaleziono gumę do żucia wartości 15.340 zł.

Dr Ljubicie twierdził, że niczego nie wiedział o znajdującej się w jej samochodzie kontrabandzie i przypuszcza, że ukrył ją w czasie niedawnego przejazdu technicznego wozu inż. S. Mateja, pracownika Przedsiębiorstwa Robot Konstrukcyjnych w Łomkach k. Warszawy, który razem z nią odbywał podróż do Czechosłowacji. Inż. Mateja, jak przysłało na gentelmana, przynajmniej jej rację tłumacząc się tym, że posiada w Brnie chorą matkę, której chciał w ten sposób pomóc.

Jeżeli jest prawdy w zeznaniach obywateli „turystów” ustal prowadzone przez Prokuraturę m. Zakopanego śledztwo. Bez względu jednak na to, jakie były motywy próby przemytu, fakt usiłowanego przestępstwa na szkodę Skarbu Państwa jest niezbytny i sprawa względnie sprawcy zostanie ukarana. (W. P.)

* SPORT *

Ostatnie chwile przed startem

Zmiany w drużynie polskiej przed meczem z CSR

Już dziś o godz. 17 rozpocznie się w Krakowie międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne Polska — Czechosłowacja. Lekkoatleci CSR, którzy przybyli do naszego miasta w czwartek w godzinach południowych, przeprowadzili w piątek lekki trening. Wszystkie zawodniczki i zawodnicy czują się doskonale, a Kraków sprawia na gościach miłe wrażenie.

W składzie drużyny polskiej nastąpiły zmiany. Zamiast kontuzjowanego Ożoga pobiegł Mazur, a w miejsce Kopyty startować będzie w rzucie oszczepem Radziwonowicz. W piątek wieczorem przybyli do Krakowa Sidor oraz Krzesińska. Brak

było natomiast jeszcze Lewandowskiego, Orywała, Proskiego i Ważnego.

W niedzielę zawody rozpoczną się również o godz. 17.

Z MISTRZOSTW EUROPY W KOSZYKOWE MĘCZYZYN W SOFII

Gęszka prowadzi w Wycigu Dookoła Mazur

IV etap Wycigu Kolarskiego Dookoła Warmii i Mazur rozegrany w piątek prowadził z Olsztyna do Elbląga i liczył 220 km długości. Pierwszy zameldował się na mecie w Elblągu Jankowski (Gw. Łódź), uzyskując czas 5:37,9. Ten sam czas osiągnął Prochowski, który zajął drugie miejsce. Po czterech etapach przodownikiem wycigu jest Gęszka.

W kilku wierszach

W dalszym ciągu w rozgrywanych w Warszawie akademickich mistrzostwach Polski w siatkówce w konkurencji kobiet Poznań wygrał z Łodzią 3:0. Białostok uległ Gdańskowi 1:3, a stołeczny zespół AZS AWF pokonał Wrocław 3:0. W rozgrywkach drużyn męskich reprezentacja Krakowa wygrała z Częstochową 3:1, Łódź pokonała Poznań 3:0, a AZS AWF zwyciężył drużynę Wrocławia 3:1.

We Wrocławiu rozegrany został międzynarodowy turniej lekkoatletyczny zakończony zwycięstwem czechosłowackiego Spartaka. W czasie zawodów Szponarówna skończyła w dal 5,84, a Gronowski w skoku o tyczce przeszedł wysokość 4,25.

Wiosenne ostatki piłkarzy

W dniu dzisiejszym zwolennicy piłki nożnej mają w Krakowie o tej samej porze — 18.30 dwa spotkania drugoligowe. Cracovia, która ma już w kieszeni tytuł wiosennego mistrza grupy południowej gra dziś z Naprzodem Lipiny. Na stadionie w Bronowicach piłkarze Wawelu (dawniej CWKS) zmierzą się z Concordią Knurów.

Kierownictwo Wisły chce ułatwić swoim liczny sympatom oglądanie meczu i w tym samym dniu wielkiej rewii lekkoatletycznej Czechosłowacja — Polska, postanowiono, że mecz I-ligowy Wisła — Sial Sosnowiec — rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 10 na stadionie przy ul. Reymonta.

Najmłodszy bokserzy na obozie w Elblągu

Doroczny letni obóz szkoleniowy dla najlepszych juniorów bokserów, zorganizowany zostanie w okresie 1—30 lipca w Elblągu. Powołano 84 czolowych juniorów z całej Polski, zgłoszonych przez poszczególne OZB. Zgłoszeń napłynęło dużo więcej, bo aż 144, ale PZB nie jest w stanie zorganizować obozu dla takiej dużej liczby zawodników. Po szczegółowej „korekcie” nadesłanych nazwisk kandydatów zakwalifikowa-

nie przy ul. Reymonta. W sobotę poza spotkaniami krakowskimi odbędą się mecze I-ligowe: Górnik Zabrze — Lech, Górnik Radlin — Polonia Bytom, Gwardia W-wa — Budowlani Opole. Również w dniu dzisiejszym w Warszawie gra Marymont z Polonią Bydgoszcz o mistrzostwo II ligi.

Trudne zadanie czeka krakowską Garbarnię, która wyjeżdża na niedzielę do Rzeszowa, by zmierzyć się z tamtejszą Stalą. Dziś i jutro piłkarze grają ostatnie mecze wiosennej rundy. Od poniedziałku czeka ich kilkutygodniowy zasłużony odpoczynek.

Ustalono również kadre trenerską obozu. Kierownikiem wyszkolenia będzie trener Karnath, któremu pomagają będą trenerzy: Mikolajczak, Rodak i Czajkowski. Ponadto w wypadku niewyjazdu pięcioro polskich do Moskwy na III MISM, przewidziani na ten wyjazd trenerzy Nowara i Szczepan zostaną również powołani na obóz juniorów.

W czwartek 27 bm. zmarł prof. Ludwik Leszko, zasłużony działacz kultury fizycznej oraz działacz szeregu związków sportowych. Prof. Leszko był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi oraz złotą odznaką PZn.

W Zmarłym, oddanym od wielu lat sprawie popularyzacji kultury fizycznej i turystyki wśród krakowskiej młodzieży i sportowców, sport polski stracił jednego z najofiarniejszych i najstarszych działaczy, cenionego wychowawcę i doskonałego pedagoga.

Z kroniki żałobnej

Zmarł prof. Ludwik Leszko

W czwartek 27 bm. zmarł prof. Ludwik Leszko, zasłużony działacz kultury fizycznej oraz działacz szeregu związków sportowych. Prof. Leszko był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi oraz złotą odznaką PZn.

W Zmarłym, oddanym od wielu lat sprawie popularyzacji kultury fizycznej i turystyki wśród krakowskiej młodzieży i sportowców, sport polski stracił jednego z najofiarniejszych i najstarszych działaczy, cenionego wychowawcę i doskonałego pedagoga.

Cześć Jego pamięci! Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej w Krakowie

Z obrad Rady Powierniczej ONZ

NOWY JORK (PAP). Na 20 sesji Rady Powierniczej ONZ zakończona została ogólna dyskusja nad sytuacją w Tanganii znajdującą się pod zarządem W. Brytanii.

Przemawiający na sesji przedstawiciel opozycyjnej partii Murzyński Związek Narodowy i przedstawiciel Rady Wykonawczej Tanganiki podkreślili konieczność ustalenia terminu przyznania Tanganice niepodległości (10—15 lat).

Obecnie — wskazywali mówcy — w wyborach do Rady Wykonawczej stosowana jest dyskryminacja rasowa ludności. 8 milionów Murzynów ma prawo wysuwania takiej samej liczby kandydatów jak 3 tys. Europejczyków.

Przedstawiciele ludności murzyńskiej domagali się wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego oraz likwidacji dyskryminacji rasowej.

Przedstawiciele Tanganiki poparli na posiedzeniu Rady przedstawicieli Związku Radzieckiego I. I. Lobanowa. Delegat ZSRR omówił również sytuację gospodarczą Tanganiki, podkreślając, że władze brytyjskie nie tylko nie rozwijają tu przemysłu, lecz również nie planują tego rozwoju na przyszłość. W planach brytyjskich Tanganika ma nadal odgrywać rolę zaplecza rolniczego-suwrowcowego.

Z krytyką władz brytyjskich zarządających Tanganiką wystąpił również przedstawiciel Indii, Burmy, Syrii i Haiti.

SS uaktywnia się i czyni starania o rehabilitację

Korespondent Polskiej Agencji Prasowej donosi: Przed kilku dniami, na międzynarodowej konferencji prasowej zorganizowanej w Berlinie przez prezydium Komitetu Antyfaszystowskiego Bojowników o Wolność w NRD przekazano dziennikarzom prasy NRD i prasy zagranicznej szereg dokumentów, świadczących o wyraźnej aktywizacji i prowokacyjnej działalności organizacji SS.

Niemiecy i zagraniczni członkowie b. organizacji Waffen SS przygotowują obecnie spotkanie pod hasłem „Wolny Europe”. Terenem spotkania mają być zachodnie Niemcy.

Obradujący w pierwszych dniach czerwca br. we Frankfurcie nad Menem Międzynarodowy Komitet Wiedzy Oświeceniowej wystąpił jako najostre przeciw temu spotkaniu stwierdzając, iż byłoby to najgłębsza obraza dla pozostałych przy życiu więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Komitet Antyfaszystowski Bojowników o Wolność w NRD solidaryzuje się w pełni z oświadczeniem byłych więźniów Oświęcimia.

Pomimo iż w roku 1945 Sojusznicza Rada Kontroli zabroniła konstituowania się wszelkich tradycyjnych związków żołnierskich, to jednak wkrótce po powstaniu Niem-

ieckiej Republiki Federalnej zaczęły powstawać takie powstawać. SS zorganizowała się w kierownictwie związek o nazwie HIAG („Hilfsgemeinschaft auf Gegenseitigkeit”), który miał rzekomo zajmować się działalnością społeczną. W latach ostatnich liczne związki SS, kryjące się pod nazwą Suchdienst, zaczęły przybierać nazwy swoich wcześniejszych jednostek, jak np. „Totenkopf”, „Horst Wessel”, „Das Reich”. Niemiecki kalendarz wojenski na rok 1957 notuje na 32 stronach druków nazwy i adresy 1158 związków żołnierskich, w tym 59 związków byłych SS. Na liście tradycyjnych związków żołnierskich SS znajdują się także i zagraniczne formacje SS: Flammendwyr, Walonowie, Holendrzy, Litwini, Łotysze, Chorwaci itd. Jest to widomy dowód, że na terenie NRF organizują się zagraniczne oddziały faszystowskie.

Oficjalnie koła rządzące w Republice Federalnej popierają starania o inne traktowanie członków b. formacji Waffen SS, aniżeli b. członków organizacji SS. Wielu deputowanych do Bundestagu wypowiedziało się na ten temat, a w sierpniu 1956 r. podano oficjalnie do wiadomości, że komisje do badania kadr wojskowych — Personalgutachterausschuss w Bonn postanowiła przyjmować do nowej armii zachodnio-niemieckiej byłych członków Waffen SS do stopnia Obersturmbannführera włącznie, zapewniając im stanowiska nie niższe niż za czasów hitlerowskich.

Fakt ten wywołał oburzenie i protesty we wszystkich krajach Europy.

„Manchester Guardian” za przyjęciem Chin do ONZ

LONDYN (PAP). „Manchester Guardian” wyraża pogląd, że najlepszą drogą do ostatecznego napięcia międzynarodowego byłoby przyjęcie Chińskiej Republiki Ludowej w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Dziennik zwraca uwagę, iż szereg państw zmieniło już swe stanowisko wobec CHRL, jak np.: W. Brytania, która zgłosiła ograniczenia w handlu z Chinami, oraz Japonia, która wyraźnie dąży do bardziej normalnych stosunków z tym krajem.

Poza tym — jak pisze dziennik — ostatnie ruchy na Tajwanie nasuwają wątpliwości czy wyspa ta posiada nadal znaczenie strategiczne dla Stanów Zjednoczonych.



Dwa kandelabry ze złota i srebra, które zdobył niedły gabinet Paruka zostały wystawione na licytacji w Kairze wśród innych przedmiotów, nie posiadających wartości historycznej. Fot — CAF

Spółeczeństwo nerwskie wypowiada się przeciwko rozmieszczeniu w Norwegii broni rakietowej

OSLO (PAP). Plenum Zarządu Zjednoczonego Komitetu Związków Zawodowych rejonu Ryfylke okręgu Rogaland, które obradowało w tych dniach wysunęło żądanie, aby Norwegia nie przyjęła amerykańskiej broni rakietowej. Rezolucja uchwalona na plenum stwierdza m. in.: „Doziliśmy do wniosku, że przyszedł czas, aby Norwegia opuściła NATO, ponieważ uważamy, że uczestnictwo w tej organizacji utrudnia nam działanie na rzecz umocnienia pokoju na całym świecie”.

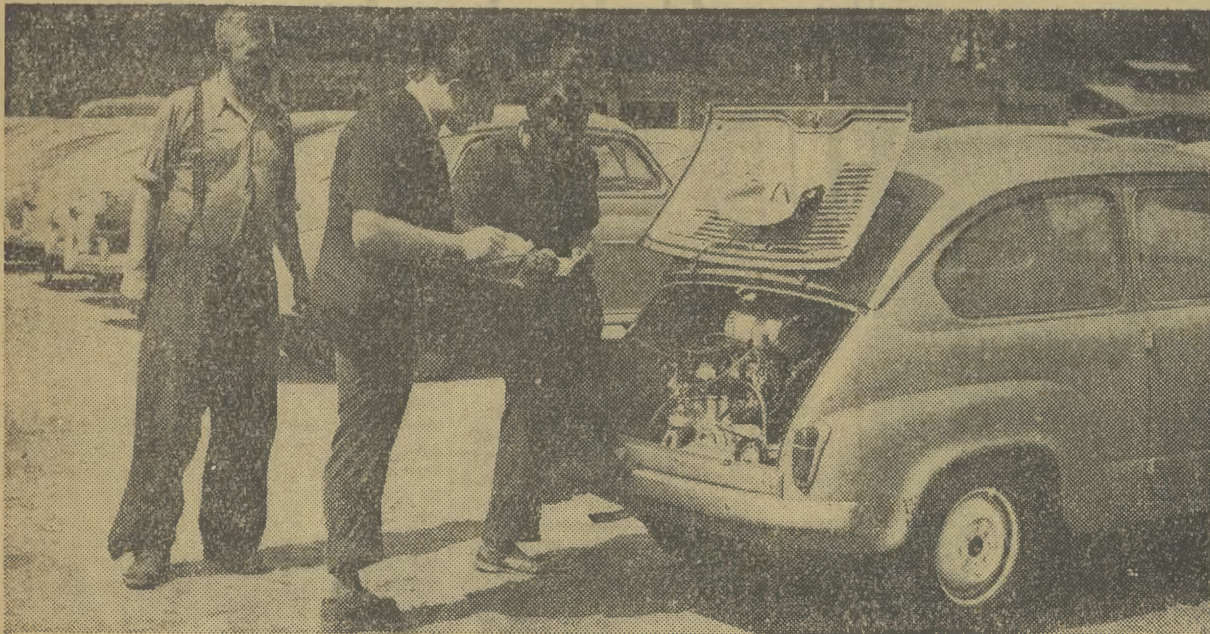
Tajfun na Dalekim Wschodzie

NOWY JORK (PAP). Według doniesień tokijskiego korespondenta agencji United Press, nad zachodnią częścią Oceanu Spokojnego przeszedł tajfun, który wyrządził poważne szkody na Filipinach, Tajwanie i w Japonii.

Na Filipinach zburzonych zostało wiele domów. Tajfun spowodował uszkodzenie kilku linii kolejowych. Na wyspach Bataan, położonych na północ od wyspy Luzon, całkowicie zniszczone zostały zasiewy ryżu.

W południowej części Tajwanu tajfun spowodował śmierć 16 osób. Ponad 10 tys. osób pozostało bez dachu nad głową.

W dniu 27 bm. tajfun, któremu towarzyszyły ulewne deszcze, dotarł do południowych wybrzeży Japonii, powodując uszkodzenie 80 tys. domów, zniszczenie 5 mostów i śmierć 3 osób.



130 samochodów włoskich „Fiat 600” i 18 eksportowych „Warszaw” zakupili górnicy kopalni posiadających fundusz dewizowy za nadwyżki wydobytego węgla. Na zdjęciu — odbiór 6-ciu samochodów „Fiat 600” przeznaczonych dla kopalni „Dymitrow”.

Kronika partyjna

CO WZBUDZA NAJWIĘKSZE ZAINTERESOWANIE?

W zagadnieniach gospodarczych najczęściej zainteresowaniem budzi sprawa polityki płac i cen. Dużo uwagi poświęcają towarzysze działalnici rad robotniczych. Zainteresowaniem cieszy się również problematyka naszego handlu zagranicznego w sensie — co kupujemy i za jakie ceny, a co sprzedajemy. Uwaga towarzyszy koncentruje się również na pozycji Polski w świecie oraz na stosunkach między Polską a ZSRR. Dużo uwagi poświęcają towarzysze stosunkom naszego kraju z państwami kapitalistycznymi.

NOWA STRUKTURA

W wyniku realizacji Uchwały Sekretariatu KC w sprawie struktury organizacji partyjnych przy KC, KW, KP w naszym województwie zostało dotychczas skierowanych do organizacji partyjnych w kluczowych zakładach pracy 169 towarzyszy, tj. ok. 50 proc. w stosunku do ogólnej liczby skierowanych. Do organizacji wiejskich skierowano 73 towarzyszy, z czego 2 do organizacji przy spółdzielniach produkcyjnych, a 4 do POP przy PGR-ach. 57 towarzyszy wzięło przeniesienia do PRN, PZGS, PSS itp. 6 towarzyszy odeszło do spółdzielczości pracy, 19 do organizacji terenowych miejskich i 11 do POP na wyższych uczelniach. Rzem odeszło do organizacji w zakładach pracy i instytucjach, gromadach itd. 326 towarzyszy.

I sekretarz KP w Chranowie przedstawił się do POP w kopalni „Siersza”, sekretarz organizacyjny — do Fabloku, I sekretarz z Wadowie przedstawił się do POP w AZPB, sekretarz organizacyjny do WSM, I sekretarz z Miechowa przedstawił się do POP przy Prezydium PRN, sekretarz organizacyjny do terenowej organizacji w Słomnikach, a sekretarz propagandy do organizacji terenowej w Radawicach.

NIE WSZĘDZIE GOŚCINNE PRZYJĘCIE

Niektórzy sekretarze KZ czy POP, do których zostali przydzieleni towarzysze — pracownicy aparatu partyjnego, źle rozumieją Uchwałę Sekretariatu KC i uważają, że towarzysze skierowani do nich są po to, aby ich pilnować i kontrolować. Można było to wyraźnie wyrazić u sekretarza KZ „Semperit” i u niektórych towarzyszy z wyższych uczelni.

W Nowym Sączu powieści Jed. na z POP nie przyjęła towarzysza skierowanego do niej.

KD GRZEGÓRZY OCZYSZCZA SIĘ Z „MARTWYCH DUSZ”

W krakowskiej dzielnicy Grzegorz skreślono od stycznia do czerwca 145 członków i 54 kandydatów PZPR. 80 proc. skreślono dokonano w podstawowych zakładach pracy w tej dzielnicy, w Zakładach Gumowych ZPC „Wawel”, Zakładach im. Szadkowskiego.

Ogółem wśród skreślonych ok. 65 proc. stanowią kobiety. Za przyczynę, które nie pozwalały im brać udziału w życiu politycznym, podają zbyt duże obowiązki domowe oraz choroby.

Charakterystycznym zjawiskiem jest, że wśród skreślonych blisko 50 proc. stanowią przyjeźdźcy do partii przed 1948 rokiem. Wiele z nich to ludzie starsi wiekiem, chorzy, a część z nich oficjalnie mówi, że z wstąpieniem do partii wiązał pewne korzyści materialne.

NIEPOKOJĄCE FAKTY

1. niewątpliwie niepokojącym faktem jest, że blisko 90 proc. skreślonych stanowią robotnicy.

2. niedostatecznie wiąży organizacje partyjne kampanie oczyszczania organizacji partyjnych z „martwych dusz” z akcją przyjmowania nowych ludzi, którzy szczególnie w okresie października, wyróżni i zakwalifikować chcą walczyć o socjalizm bez błędów i wypaczeń.

3. niektórzy towarzysze błędnie sądzą, że skreślanie jest jedną metodą zwarcia szeregow partyjnych. Mało znajduje zrozumienia, że szereg umacnia się będą w trakcie realizacji programu partii, że w procesie tym będą odchodzić z przychodzą do partii nowi ludzie.

Komu i czemu to służy?

czasami zdziwienie prze-rasta w ośpienie. Czy do pomyślenia jest wy-wieszenie nekrologu na szkole obwieszczonego tragicznego zgonu równieckiego, gdy ta żyje, cieszy się dobrem i zdrowiem i z pożytkiem wypełnia swe obowiązki pedagoga i kierownika? Czy do pomyślenia jest falszowanie podpisów w imieniu rodziców, którzy nie domagali się, by ich dziecko chodziło do szkoły z nauką religii, nie podpisując w tej sprawie odwołania do Rady Państwa? Czy do pomyślenia jest przychodzenie na zebranie do szkoły w celach prowokacyjnych, aby je rozbić, zerwać albo zrywać zabranych tam rodziców, którzy zapisał swe dzieci do szkoły świeckiej (bez nauki religii)?

A jednak tak było! Takie fakty miały miejsce w szkole Nr 5 przy ul. Westerplatte 11.

Macki fanatyzmu są straszne. Fanatyki nie uznaje obok siebie innego, inaczej myślącego człowieka. Tolerancję uważa za frazes oświeceniowy jedynie — natychmiast. Fanatyki dąży do dominacji, do majorytety pod każdą względem innej myślenia i... w dziedzinie wiary lub niewiary — obojętne. W sprawach najbardziej prywatnych i osobistych, do których nie wtrąca się partia, polityka, jakkolwiek czynnik „z zewnątrz” — on chce administrować.

Próby te są różnorodne. Najgorzej bodaj, jeśli usiłują wpaść w pańc młocących ludzi — szkoły, uczelnie.

Wokół powstania szkoły świeckiej (bez nauki religii) jako przedmiotu nadobowiaźkowego przy ul. Westerplatte 11 powstała dzika nagonka. W środkach nie przebierano: uśmiał się do listy faktów przedstawionych na poczekaniu.

Po co? Na co? Komu to przeszkadza i kto jest zainteresowany w niedopuszczeniu do powstania szkoły bez nauki religii, nawet jako przedmiotu nadobowiaźkowego? Czy nie było rodziców, którzy chcieliby posłać do takiej szkoły swoje dzieci? Był. Szkoła bez nauki religii, posiada komplet uczniów od klasy pierwszej do szóstej. Ponad czterdziestu dzieci zapisanych zostało na każdej z klas. Organizacja jest klasa osma ma też już trzydzieści, czy nawet więcej zgłoszeń. A więc o co tu chodzi?

W Krakowie jest 118 szkół z nauką religii jako przedmiotem nadobowiaźkowym. Rodzice skupieni w Towarzystwie Szkół Świeckich, postanowili 2 szkoły zorganizować bez nauki religii zgodnie z wolą zainteresowanych. Zapisów dokonano. Oboje szkoły posiadają nadkomplet uczniów. Jaki cel można mieć na uwadze, do czego dążyć ci, którzy w tych warunkach chcą przeprowadzić swoje stanowisko i nie dopuścić do powstania szkoły bez religii przy ul. Westerplatte 11?

Jaki cel może przysłużyć grupie rosfanatyzowanych rodziców, na czele której stoi pan mgr Rosiek (bo firmuje wszelkie akcje „protestacyjne” i występuje jako czołowy polemista i współorganizator „aktywnych rodziców” — jak to brzmi w piśmie skierowanym do Rady Państwa)?

Gdybyż tu chodziło o normalne, kulturalne omówienie sprawy, przedyskutowanie problemów, od których zależy pełne uczestnictwo w postulatach demokratyzmu i tolerancji, swobody wyznaniowej w Polsce i w związku z tym posyłania dzieci do takiej szkoły, która odpowiada rodzicom, ze względu na ich poglądy, z tytułu wyznawania tej czy innej wiary lub jej niewyznawania. Gdybyż...

Ale o to nie chodzi. Dzieje się coś więcej przeciwnego.

Oto kilka próbek „tolerancji” wyznaniowej i metod, jakimi posługują się fanatycy, by za wszelką cenę, „po trupach” idąc nie dopuścić do powstania jednej z dwu szkół bez nauki religii w Krakowie.

W liście wystanym przez grupę rodziców protestujących przeciwko utworzeniu szkoły bez nauki religii i żądających od Rady Państwa odwołania decyzji Wydziału Oświaty (podjętej w wyniku starań licznej warstwy obywateli naszego miasta pragnących posłać swoje dzieci do takiej właśnie szkoły) figuruje nazwisko ob. Zbigniewa Kruka.

Cóż on sam mówi o tej sprawie?

„Oświadczam kategorycznie, że ani ja, ani moja żona, Janina, nie podpisaliśmy odwołania do Rady Państwa od decyzji ustalającej szkołę świecką, bez nauki religii... Twierdzą, iż podpis miał jak i mój mój żony został sfalszowany”.

Akcja sfanatyzowanej grupki rodziców ze Szkoły Nr 5 budzi nie tylko niesmak (owa klepsydra, w której kryje się wyraźna groźba pod adresem kierowniczkich szkół: „zmarła tragicznie”), lecz i zastanawia. Wówczas, gdy rząd i partia dokażą starań, by likwidując to, co było zle w przeszłości, co naruszało normalną wolność wyznania i swobody religijnej, stworzyć wszelkie warunki dla tolerancji i przestrzegania dobrociowości w dziedzinie kultury, w tym czy innych praktyk, gdy uczęszczanie do szkoły z nadobowiaźkowym nauczaniem religii lub bez religii jest u nas całkowicie dobrociowe, grupka, ulegających fanatyzmowi rodziców robi wszystko, aby zakłócić tę atmosferę, nie dopuścić do powstania szkoły bez religii.

Najgorsze jest to — powiada ob. Kondratowicz, którego dziecko uczęszcza do pierwszej klasy szkoły Nr 5 — że dom mój nachodzą różne delegacje domagające się złożenia podpisu przeciw utworzeniu szkoły bez religii, nie dają spokoju...

Uważa on całkiem słuszną, że jedynie praworządne i zgodne z poczuciem odpowiedzialności obywatelskiej jest opowiedzenie się w tej sprawie w szkole, wobec jej kierownictwa. Inaczej rodzice się nie zgodzą, atmosfera, podająca się fanatyzm i w gruncie rzeczy, utrudnia podejmowanie swobodnej decyzji, która nie sprzyja zgoda tolerancji.

Sprawa powstania szkoły świeckiej (bez nauki religii) jest już praktycznie przesądzona. Dlaczego wracamy do niej? Chodzi o to, by grupa rodziców, której najcięższym reprezentantem był pan mgr Rosiek, zrozumiała, że (mimo, jakimi posługiwano się pragnąc nie dopuścić do powstania takiej szkoły, nie leżą w duchu naszej demokracji ludowej, są sprzeczne z właściwą interpretacją swobod i wolności obywatelskich. Nie leżą one w interesie wierzących ani niewierzących, katolików, jak i ateistów, marksistów itd. Potępić je powinni wszyscy. Jest to przykład „walki” nie o równouprawnienie i uczestnictwo w nas pełnej swobody i tolerancji religijnej, lecz walka z nią i utrudnianie harmonijnego współżycia ludzi niezależnie od tego, czy są wierzący, czy też nie, abstrahuje już od „środków”, jakimi się posługiwano. Komu i czemu taka „walka” służy? Chyba na pewno nie rozwojowi dobrych stosunków między wierzącą i niewierzącą, a więc polskiego społeczeństwa.

ANTYFANATYK

udzie młodzi i starsi, mężczyźni i kobiety — przeważnie jednak mężczyźni. Twarze obojętne, jakby to wszystko, co się tu za balaskami dzieje, nie ich dotyczyło. Jeśli wybuchą kiedyś plac to przeważnie z sali, gdy nie wytrzymają nerwy kogoś z bliskiej rodziny. Wśród gestów i restrykcji obronowych stale nawracają te same motywy: „Katastroficzne warunki życiowe”, „młodość i brak ideału etycznego”. Prokuratorzy operują już tylko jednym, równie wybitnym motywem: „z uwagi na szkodliwość społeczną”. Sędziowie ferują wyroki zależnie od wagi przestępstwa, a także od warunków lokalnych; bez sąsiedzi. Zresztą wyrok najbardziej nawet surowy — na nikim nie robi wrażenia. Wóchny z myka drzwi. Aż do nowej rozprawy. I tak w kółko.

Wygląda to tak, jakby zaczęła się płyta gramofonowa i oto bez przerwy obraca się w kręgu kilku niezmiennych, upiornych taktów. Czy to już tak na zawsze? Czy to się nigdy nie zmieni?

Owszem, licze się z tym, że w najbliższych miesiącach zmieni się... częstotliwość obrótów. Oczywiście — in plus, Handelek, spekulacja, pokusy... Poza tym wszystko po staremu. Zmiana wyłącznie ilościowa; trochę lepiej działa Milicja. A propos, znanie tej anegdotki? W czasie jednej z ostatnich sesji Sejmu pewien poseł rozdzierał szaty: „Obywatelu, rozkradłeś Polskę; znajdujemy się u progu katastrofy, staliśmy się najbiedniejszym krajem Europy”. Odpowiada mu drugi poseł: „Nieprawda, kolego, jesteśmy najbogatym krajem świata. Patrzcie, już dwadzieście lat wszyscy kradną, a jeszcze ciągle jest coś do ukradzenia. Pokażcie mi taki drugi kraj”. Te anegdotki powtarzamy sobie często w sądowych kuluarach; aby przynajmniej w przybliżeniu wprawić się w podobnie optymistyczny nastrój, co podsądni, których skazujemy...

W orbicie ślepego toru mieści się zatem jeszcze i ten motyw: powszechna niewiara. Jakby proces obiednej cyrkulacji zawiadzał na równi sędzią, jak i podsądnym; coś, co się staje nieomal prawem społecznym, niewzruszoną, obowiązkującą maszyną...

Sędzia P., kolejny rozmówca, mówi wprost: — Uciąć złodziejszą jedną głowę — na jej miejsce odrasta dziesięć nowych. Ucinąć — oczywiście w przenośni — trzeba, ale to jest dosyć beznadziejna robota. Pan wie, dżalczego.

Czy rzeczywiście — wiem? Jeśli odpowiem twierdząco — sam także dam się wciągnąć w to błędne koło, gdzie skutek jest przyczyną, a przyczyna skutkiem. Więc się bronie.

...

Czy oskarżony przyznaje się, że ukradł Księżyc, będący własnością państwową? — Tak, przyznaje się.

Co skłoniło oskarżonego do popełnienia tego przestępstwa? — Cisza. Adwokat otwiera usta, jakby podpowiadał: no, no, tylko śmiało... Nawet sędzia patrzy przyjaźnie i zachęcająco, a protokolant skrzypli piórem, jakby już z góry zapisywał odpowiedź. Jak to miało być?

Jako księgowy zarabiałem 1500 zł i nie byłbym w stanie utrzymać licznej rodziny złożonej z żony, teściowej i dwójki nieletnich dzieci, które oto, jak Wysoki Sąd widzi, znajdują się na sali...

(W tym miejscu na sali powinien wybuchnąć rodzinny rumor i zbiorowy płacz. Co za efekt! Wiadomo: sędzia automatycznie oblicza własne dochody i przypina sobie, że od miesiąca nie wykupił spodni od krawca, bo nie ma za co. To samo prokurator, podobnie lawiny; jeden z nich ociera nawet łzę rozczulenia, a jakże, biedne dzieciaki, jego syn jest właśnie zagrożony gruźlicą...)

Czy mam powtórzyć pytanie? — niecierpliwi się sędzia.

Wysoki Sądzie, do diabła z rutyną — wpalam w stronę Trybunału. — Wyście tu sobie urządzili takie „żywe obrazy”, jak u fotografa w Bochni: na dykcie wymalowany juhas albo lotnik, tylko głowę włożył w otwór na twarz i już konterfekt gotowy. Łatwo, tanio, przyjemnie. Ze mną — tak nie pójdzie. Skoro stanęłam już przed wami, to zdejmuję mnie takim, jakim jestem, na gołosa: z wszystkimi piegami i krostami, z garbem, złamanym nosem i zezem. Voila.

Co oskarżony chciał przez to powiedzieć? — zapytał struchlały sędzia.

Przed wszystkim, Wysoki Sądzie, chciałem oświadczyć, że to wierutne kłamstwo, jakim wy zarabialiście miesiąc tylko 1500 zł. Z premiami i dodatkami rodzinnym wychodziło to zawsze na ponad 2 tysiące. Pracami złconymi dorabiałem nadto minimum 600 — 700 zł. Jeśli zaś idzie o teściową to pocziwa staruszka, ledwo już żywa i nie nie potrzebująca, otrzymuje dwieście kilkadziesiąt złotych renty po swoim mężu nieboszczyku. W sumie — dysponowaliśmy miesięcznie kwotą ponad 3 tys. złotych. Z tego, Wysoki Sąd przyni, można było przy skromnych wymaganiach żyć całkiem znośnie, jakkolwiek bez luksusu.

Pogrąża pan samego siebie — jęknął adwokat, a jeden z ławników, widocznie zapalony sportowicie, dodał:

Podszadzi strzela gola do własnej bramki. — Za pozwoleniem — obruszyłem się. — Gdzie jest powiedziane, że kradnie się wyłącznie z nędzy? Jeśli Wysoki Sąd czytuje prasę fachową to może się przekonać, że poziom dobrobytu narodowego w zasadzie nieznacznie wpływa na stan przestępczości — przynajmniej w Ameryce, a więc ogólnospołeczna. Czy oskarżony zdawał sobie sprawę, że fakt ten w szczególności świetnie stawia jego czyn, szczególnie go kwalifikuje? Ze oskarżony niejako okradł w s z y s t k i e h z ich współwłasności?

Zapewniam Wysoki Sąd, że nikt się tym specjalnie nie przejmował i, co ważniejsze, nikt nie poniósł najmniejszej szkody. Czyż ktokolwiek uważa Księżyc za coś własnego? Mój zakład pracował normalnym trybem: robotnicy nie dostali ani złotówki mniej niż im się należało, nie ucierpiał ani plan odpowiednio nacągnięty, ani żadne z rodzimych kont finansowych. Sam sprawadłem: ministerstwo po prostu przyjęło do wiadomości, że zginął Księżyc i wykreśliło go z rejestru. W przyszłości przysła zapewne z Warszawy jakiegoś sztucznego satelity. Będzie świecił, nie grzejąc, ni ziębiąc, dookoła go ktoś znów nie ukradnie. I tak w kółko. Macieju, aż do dnia Sądu Ostatecznego; zdaje się, że koniec końców jeden Pan Bóg mógłby zgłosić to roszczenie z tytułu utraconej własności...

Oskarżony zachowuje się impertynencko i cynicznie: tym gorzej dla niego, tym ostrzejszy spłotka go wyrok i tym mocniej potępi go opinia publiczna. Czas, aby oskarżony zdał sobie z tego sprawę i wyraził skruchę.

On już jest nad wyraz skruszony, czy Wysoki Sąd nie pozna tego po jego minie? — skwapliwie podchwycił obrońca.

Daj pan spokój, panie mecenasie, niech mnie pan nie denerwuje — odparłem z godnością. — Na śmierć mnie przecież nie skazał, a to byłby jedyny powód, dla którego zgodziłbym się odstąpić od szczeroci. Albo zdobyłem tę suwerenność, albo nie, do licha? Będę suwerenny nawet w więzieniu; nawiasem mówiąc, nieco to dziwna perspektywa suwerenności — ale tego, proszę Wysokiego Sądu, protokolant niech nie zapisuje, bo mogłoby zostać fałszywie skomentowane przez opinie.

Więc jednak oskarżonemu zależy na opinii?

Mnie? Ani trochę. Ta uwaga wynika tylko z przyjaźniących uczuć wobec Wysokiego Sądu, który i tak jest już dostatecznie w opinii skompromitowany. Spokojnie, to wszystko w ramach „błędów i wypaczeń przeszłości”. W opinii, jak wiadomo, teraz właściwie w ogóle nie

Ależ oczywiście: choć wzbogacenia się, ale traktowana przede wszystkim jako możność zdobywania niezależności materialnej, a dopiero na drugim planie — może i pewnego luksusu... Terminologia zresztą obojętna. Na swój własny użytek nazywałem to na przykład „zdobyciem interwencyjnego funduszu osobistego suwerenności”. Ech, skomplikowana sprawa, proszę Wysokiego Sądu... Wysoki Sąd zapewne myśli: ot, po prostu zachciało mu się Wartburga, złoto zegarka, telewizora, futra dla żony, obrazu nad tapczanem, garnituru z angielskiej wełny. Nie przeczę: to są piękne rzeczy, przyjemne, pociągające. Wiele się nie wypieram takich pożądań, jestem z nich nawet dumny; ostatecznie dowodzą, że czymś jednak różnie się od człowieka jaskiniowego. Ale to są, powtarzam, sprawy drugoplanowe. Suwerenność, proszę Wysokiego Sądu, była najważniejsza; o nie więcej w gruncie rzeczy mi nie chodziło, zapewniłem sobie.

Oskarżony zechce wyjaśnić Sądowi, który w argumentowaniu oskarżonego dopatruje się niedorzeczności, jak pojmuje słowo „suwerenność”.

Wysoki Sąd pozwoli, że posłuszę się opisem. Jestem, jak wiadomo, skromnym księgowym; najskromniejszy nawet człowiek to jednak jakiś zamknięty egzystencja, jakiś wartości sama dla siebie, jakiś ścisła osobowość. Kładę znak równania między tą „zamkniętą egzystencją” a pojęciem suwerenności. Otóż moja suwerenność była gwałcona stale, co dzień i co godzina: różne inne, nadzórne egzystencje wlały we mnie z butami i robią z moim losem, co im się żywnie podobia. Ciągłe na przykład jestem w strachu, że zostanę wylany z posady; przedtem był wstrząs polityczny, teraz gospodarczy, ale ostatecznie nie ma praktycznej różnicy między restrykcją a redukcją; jedno i drugie oznacza po prostu cywilną katastrofę. Mój dyrektor administracyjny wie o tym doskonale i tyranizuje mnie z wprawą godną lepszych czasów (myślę zresztą, że jego kiedyś też wyleją, że on to czuje i też się boi). Fakt faktem, że w ciągu ostatniego roku już dwa razy obcięto mi premię, że stale mam duszę na ramieniu i że stale muszę swoją egzystencję przystosowywać do zachcianek zwierzchników. Więc

Jerzy Lovell

Dłaczego ukradłem księżyc?

(Reportaż obłąkany)

może przynajmniej w domu jest oaza suwerenności? A jakże, mieszkaniec „zageszczony”. Obec wojska bez statusu okupacyjnego. Ruchy i manewry; a nawet bitwy bez uprzedzenia — obojętne, dzień czy noc. Eksploatacja gospodarstwa w piwnicy; nasz węgiel i ziemniaki przeznaczone na całą zimę, wyczerpują się już około stycznia. Po coż dalej wylizać? Więc Wysoki Sąd sam widzi: taka suwerenność to fikcja, fikcja absolutna. Niby jestem, a właściwie mnie nie ma; nie mam swojej woli, swojej godności, swojego sądu, swojego kącika nawet. Mam tylko swój własny strach, mały podły strach; on jeden mnie określa. No i, naturalnie, z czasem wykształca się jego antydom: taka chęć, przemowna chęć, aby móc zagrać dyrektorowi na nosie, wypiąć zadek na dozorcę, zrzucić ze schodów drańskich sublokatorów. Wtedy, właśnie wtedy w wszystkich bez wyjątku ludzi w moim położeniu (a nas są miliony, proszę Wysokiego Sądu, i to na całym świecie) proszę się budzić marzenie o Księżycu; jest, blizszy matowemu, chłodnym złotem, nieci, kusi. Wyciągnąć tylko rękę, uchwycić, zagarnąć — i wszystko się odmienia. Dyrektor obcina ci premie, a ty śmiejesz się w duchu: żonie w domu kładziesz dodatkowe 2 tysiące i mówisz: „patrz, jak mnie cenia, dostałem właśnie nagrodę z samego ministerstwa”. Wyrzucasz cię z pracy — nawet się słowem nie poskarżysz. Masz swój własny „fundusz interwencyjny”, możesz i rok poczekać, albo założyć sobie jakiś prywatny warsztat. Wścieknieś się na lokatorów — a niech ich diabli. Sprzedasz mieszkanie, dołożysz małowieli, zbudujesz własny domek jednorodzinny. Ech, suwerenność, wielkie bogostawieństwo spokoju, bezpieczeństwa i siłoci. Tylko rękę wyciągnąć... Księżyc blizszy i nieci — blisko, bliżku, jakby coraz bliżej, jakby sam pchał się w ręce, w kieszenie, w pugilares na piersi...

Jednakże nie pchał się sam, tylko został oświecony przez oskarżonego ukradcy. Podkreślam, że Księżyc jest własnością państwową, a więc ogólnospołeczna. Czy oskarżony zdawał sobie sprawę, że fakt ten w szczególności świetnie stawia jego czyn, szczególnie go kwalifikuje? Ze oskarżony niejako okradł w s z y s t k i e h z ich współwłasności?

Zapewniam Wysoki Sąd, że nikt się tym specjalnie nie przejmował i, co ważniejsze, nikt nie poniósł najmniejszej szkody. Czyż ktokolwiek uważa Księżyc za coś własnego? Mój zakład pracował normalnym trybem: robotnicy nie dostali ani złotówki mniej niż im się należało, nie ucierpiał ani plan odpowiednio nacągnięty, ani żadne z rodzimych kont finansowych. Sam sprawadłem: ministerstwo po prostu przyjęło do wiadomości, że zginął Księżyc i wykreśliło go z rejestru. W przyszłości przysła zapewne z Warszawy jakiegoś sztucznego satelity. Będzie świecił, nie grzejąc, ni ziębiąc, dookoła go ktoś znów nie ukradnie. I tak w kółko. Macieju, aż do dnia Sądu Ostatecznego; zdaje się, że koniec końców jeden Pan Bóg mógłby zgłosić to roszczenie z tytułu utraconej własności...

Oskarżony zachowuje się impertynencko i cynicznie: tym gorzej dla niego, tym ostrzejszy spłotka go wyrok i tym mocniej potępi go opinia publiczna. Czas, aby oskarżony zdał sobie z tego sprawę i wyraził skruchę.

On już jest nad wyraz skruszony, czy Wysoki Sąd nie pozna tego po jego minie? — skwapliwie podchwycił obrońca.

Daj pan spokój, panie mecenasie, niech mnie pan nie denerwuje — odparłem z godnością. — Na śmierć mnie przecież nie skazał, a to byłby jedyny powód, dla którego zgodziłbym się odstąpić od szczeroci. Albo zdobyłem tę suwerenność, albo nie, do licha? Będę suwerenny nawet w więzieniu; nawiasem mówiąc, nieco to dziwna perspektywa suwerenności — ale tego, proszę Wysokiego Sądu, protokolant niech nie zapisuje, bo mogłoby zostać fałszywie skomentowane przez opinie.

Więc jednak oskarżonemu zależy na opinii?

Mnie? Ani trochę. Ta uwaga wynika tylko z przyjaźniących uczuć wobec Wysokiego Sądu, który i tak jest już dostatecznie w opinii skompromitowany. Spokojnie, to wszystko w ramach „błędów i wypaczeń przeszłości”. W opinii, jak wiadomo, teraz właściwie w ogóle nie

ma złodziei — są tylko „ofiary beriowszczyzny”. Proces toczy się gdzieś daleko, wśród obcych — proszę, czy jest tu ktoś na sali z naszego zakładu? — potem komentują: kto tam w, jaki Sąd, jacy ludzie, ile udowodnili, ile żelgali? A może wyrok był za co innego, za jakąś politykę? Różne cuda się zdarzają, wiadomo; a tu enio porządny, ludzki, wódną pil, do kościółki chodzą, Boże coś Polskę śpiewają... Nawet jeśli coś tam niby tego, trochę — co, cęko żyć, każdy to zrozumie, a oni zaraz wiają „pokazówek”, biją za wolę, kiedy chodzą o wrobia, i to na Księżycu. Zobaczy Wysoki Sąd, że powiadać mnie jak bohatera, kecy wręcz do swoich, za ten roczek czy dwa, po kolejnej amnestii...

Oskarżony w dalszym ciągu nie zdaje sobie sprawy z wagi popełnionego czynu i z jakiego właściwie artykułu odpowiada. Sąd ostrzega, że wyrok będzie surowy i w każdym razie nie niższy niż 6 lat więzienia.

Dobrze, dobrze, proszę Wysokiego Sądu, proszę sobie użyć, może być i dwadzieście. Egal, wio równo. Mam zaszczyt już w tej chwili zaprosić Szanowne Grono na owocebranie do mojego świeżo zasadzonego księżycowego ogrodu; które to owocobranie przy sprzyjających warunkach atmosferycznych odbędzie się prawdopodobnie za dwa lata. Polecam gruszkę Boscop, świetna odmiana, i dobrze działają na trawienie.

Na trawienie lepsze są śliwki węgierskie — powiedział z nagiym zainteresowaniem jeden ze starszych ławników.

Jestem za pigułkami ziołowymi — zaoponował drugi.

Ja wam wszystkim rycynus...! — zawył prokurator.

Rozprawa potoczyła się dalej zwyczajnym trytem.

S taram się wciąć niejaką w moich pod-sądnych — mówi sędzia P. — Wczu się w ich psychikę, rozeznaj motywy, prześledzić społeczne uwarunkowania, przewidzieć odru-chy. Pytam zawsze: jak ja bym się zachował w sytuacji tego człowieka, gdybym był nim samym?

Właśnie i ja tak zrobiłem — przerwałem. — Oskarżam siebie samego o kradzież Księżycy.

No i? — uśmiechnął się sędzia. — Co udowodnił przewód sądowy?

Wprawił mnie w stan śmiertelnego zdumienia. Okazało się, że ja, który uważałem siebie zawsze za lojalnego i uczciwego obywatela, czułem się w mocy i w prawie ukradnąć nie tylko Księżyc, ale jeszcze Marsa i Wenus na dodatek. Dziw, że tego dotyczył nie problem.

Jeszcze nie straconego — nie przestawał się uśmiechać sędzia P. — Zjawicie się przed balaskami, prawy Polak, a my na wasze przywitanie puścimy znajomą płytę; parę taktów, nic więcej.

Sonata Księżycowa A niech to diabli, czysty obied. Tych parę taktów w drugiej części: mon-strualna pokusa, bezwład, potem nagle dźwię-nienie się w górę — jak wylew morza przy pełni Księżycy — Księżyc, Luna, a psia krew.

Och, ja bym wolał złoty cekin, okno nocy, lina proboszcza. Niechby było nawet: arbuiz, dynia, jębkio. Nie wolno kraść jablek, arbuizów ani dyni, bo ktoś je wyhodował, chce nimi za-spokoić głód. Nie wolno wylupić oka proboszczo-wi. Cekiny nie leżą na drodze, są czyjeś, ktoś je w pocie zapracował.

Tylko ten Księżyc, ta złodziejska Sonata Księżycowa; nieczyj, nieczyja. Obied.

Proszę pana sędziego — mówię — ja jestem barbarzyńca, mas wszyscy jesteśmy barbarzyńcy. Nie dla nas jeszcze Sonata Księżycowa, Dajcie nam sonatę arbuizową, cekinową, jableczną. Jeszcze lepsza: spółdzielcza, rad robotniczych, może być przywano-państwową. I żeby się nie obracała ciągle na tych samych kilku taktach. Nim się skończy, może się nam uda skomponować inną, nieco sensowniejszą.

JERZY LOVELL

Post scriptum

WYSOKA IZBO, DOSTOJNY SEJMIE!

Ja, jeszcze uczący pracownik państwowy, zachowawszy resztkę świadomości: oświadczam w imieniu mnie podobnych co następuje:

Ratuj nas, Wysoka Izbo, bo źle z nami. Uczono nas przez wieki, nie kradnij i nie pożądaj, ale to dotyczyło konia, osia, wolu i żony obł-niego naszego, o Księżycu nie było w óle mo-wy. Tymczasem teraz jesteśmy otoczeni wyłącznie Księżycami. My chcemy pozostać uczciwi, my kochamy Polskę Ludową, my cenimy własną godność, aleśmy nie ze spłzu, my jesteśmy swołko-ludczy, ułomni, pełni pokus, a przy tym zarobek misieńczy kończy się nam grubo przed pierwszym. Księżyc zaś, Wysoka Izbo, nieci nie mać niż wólu bliźniego naszego, a nawet więcej. Wólu nie tkniemy, ale Księżyc, psia ju-bcha, sam się pcha w ręce. Toteż Wysoka Izbo, zanim nie nauczmy się (to że da zrobić dmu-chać z daleka na Księżyc, błagamy Cie, spraw, aby temu ciachu niebiedakowi wyrzucił ruri i o-gon, aby się stało podobne do wólu bliźniego naszego. A to przez działania następujące:

a) Ucznieli Rady Robotniczej w zakładach, instytucjach i PGR-ach niejako „dzierżawcami” własności państwowej; załoga podpisuje z władzami państwowymi kontrakt na określony okres czasu, odpowiadając materialnie, własną kieszenią, również za stan posiadania zakładu.

b) Rozpr

Zbrojne ramie Polski na morzu

W związku z „Dniem Marynarki Wojennej” przedstawiciel Agencji Robotniczej uzyskał wywiad dowódcy Marynarki Wojennej, pona na Sejm — kontradmirała Jana Wiśniewskiego.

— Czy moglibyście powiedzieć, co się zmieniło na lepsze w Marynarce Wojennej pod wpływem VIII Plenum KC PZPR, jak oceniacie morale i dyscyplinę marynarzy?

— Sprawa nie jest taka prosta, jak by się na pozór mogło wydawać. Po pierwsze, trzeba stwierdzić, że w wyniku tych wszystkich, korzystnych przemian, jakie zaszły w naszym kraju, w wyniku tego, co nazywamy powszechnie demokratyzacją, która przecież sięgała wszystkich dziedzin życia publicznego nie ominęła i armii — oczywiście się zdecydowanie atmosfera, dawniej pozostawiająca wiele do życzenia. Żołnierze przestali się obawiać różnego rodzaju szikan, nieuzasadnionych represji, które tak dotkliwie i tragicznie dawały się nam swego czasu we znaki. W Marynarce Wojennej została przywrócona w całej pełni praworządność.

To co było złe w naszym życiu politycznym i społecznym odbijało się również na postawie tak moralnej, jak i politycznej żołnierza. Zamiast praworządności, wulgarna prostactwa interpretacja treści sojuszu między bratnimi armiami ZSRR i Polski, sojuszu zrodzonego z wspólnej walki o wspólną sprawę, pominięcie chlubnych tradycji naszej Marynarki Wojennej, wręcz niechęć do służby — oto bodajże najważniejsze przyczyny sytuacji, którą dla skrótowi nazywamy „złą atmosferą”.

Wspominam o tym nie po to, aby się grabić w przeszłości, lecz gwoli podkreślenia, iż dzisiaj mamy wszelkie warunki ku temu, aby pogłębiać w armii naprawdę świadomą dyscyplinę w miejsce mechanicznej, formalnej, która dawniej — trzeba to przyznać — przeważała.

W historycznych, decydujących o przyszłości naszej Ojczyzny dniach październikowa Polska Marynarka Wojenna wykazała dobitnie, że jest nierozdzielnie związana z ludem, że jest jego zbrojnym ramieniem, że naród nasz może zawsze na nią liczyć. Trzeba, aby ten gorący patriotyzm naszych marynarzy, oddanie dla naszej partii, jej uchwala, wytyczających na VIII i IX Plenum KC naszą własną drogę do społecizmu — przekuły został w coraz lepsze wykonywanie obywatelskich i żołnierskich obowiązków, polegających przede wszystkim na podnoszeniu sprawności bojowej naszej floty wojennej.

Wojsko jest wojskiem i proces demokratyzacji musi w nim przebiegać — rzecz jasna — trochę inaczej aniżeli w tzw. „życiu cywilnym”. W żadnej armii na świecie nie ma miejsca np. na sejmikowanie i warcholstwo. Systematyczne podnoszenie dyscypliny wojskowej uważam za jedno z najpilniejszych zadań dowództwa Marynarki Wojennej.

— Jak przedstawia się sprawa powrotu do Marynarki Wojennej oficerów w przeszłości niesłusznie zwolnionych?



Wyraźnie zanipokojona jest lista rodzina obecnością fotoreporterów... Dzieje się to w PGR Glinianka, które prowadzi hodowlę lisów srebrzystych i platynowych. Ferma posiada w tej chwili 100 lisów hodowlanych i około 250 młodych.

— W zasadzie Komisja rehabilitacyjna zakończyła swoją działalność oczyszczając zwolnionych oficerów z niesłusznych, krzywdzących ich zarzutów. Czy mogą oni dziś powrócić do Marynarki Wojennej? Z tym są trudności. Po pierwsze, sami demobilizujemy poważną ilość oficerów. Po drugie, wielu z tych niesłusznie zwolnionych zdobyło już sobie inny zawód i wcale się nie kuwapi do wojska. Lata płyną, wielu więc straciło też swoje dawne kwalifikacje. W tym samym czasie wykształciły się w Marynarce Wojennej z trudem, bo z trudem, nowe, dobre kadry.

Dlatego też do służby w Marynarce Wojennej powołaliśmy oficerów o najwyższych kwalifikacjach zawodowych i bojowych. Tak m. in. wrócił do nas kmr. por. Polestawa Romanowski, przedwojenny oficer, sławny dowódca łodzi podwodnych, później dowódca dywizjonu. Walcząc w szeregach Polskiej Marynarki Wojennej u boku floty brytyjskiej sprawił on hitlerowcom mocne cięgi. Wrócił też kmr. ppor. Julian Czerwiński, także przedwojenny oficer, świetny wychowawca marynarzy, dowódca okrętu szkolnego. Zastępca dowódcy Marynarki Wojennej został kmr. Groen Grentia Romanowski, nota bene rodowity kaszub, który swego czasu został, że się tak wyrażę, odsunięty na „boczny tor”.

Przy okazji jeszcze jedna sprawa. Tak, to prawda, że dziś rozporządza mymi dobrze wyszkolona kadra oficerska i podoficerska — absolwentów najrozsądniejszych kursów specjalistycznych i akademii wojskowych. Nie trzeba jednak zapominać, że nasz dzisiejszy, poważny stan posiadania zawodzemy w niemałym mierze radzieckim specjalistom wojskowym, którzy nie szczędzili wysiłków w okazywaniu nam szczerze pomocy. Niektórych z nich wspominamy do dziś z wdzięcznością i życzliwością, że wymienię tu wiceadmirała Czerokowa, kontradmirała Niedogę oraz kapitana I rangi Skorochodowa.

— Jaki będzie udział Marynarki Wojennej w tegorocznych „Dniach Morza”, czy utrzymamy na defiladzie jakieś nowe jednostki wojenne?

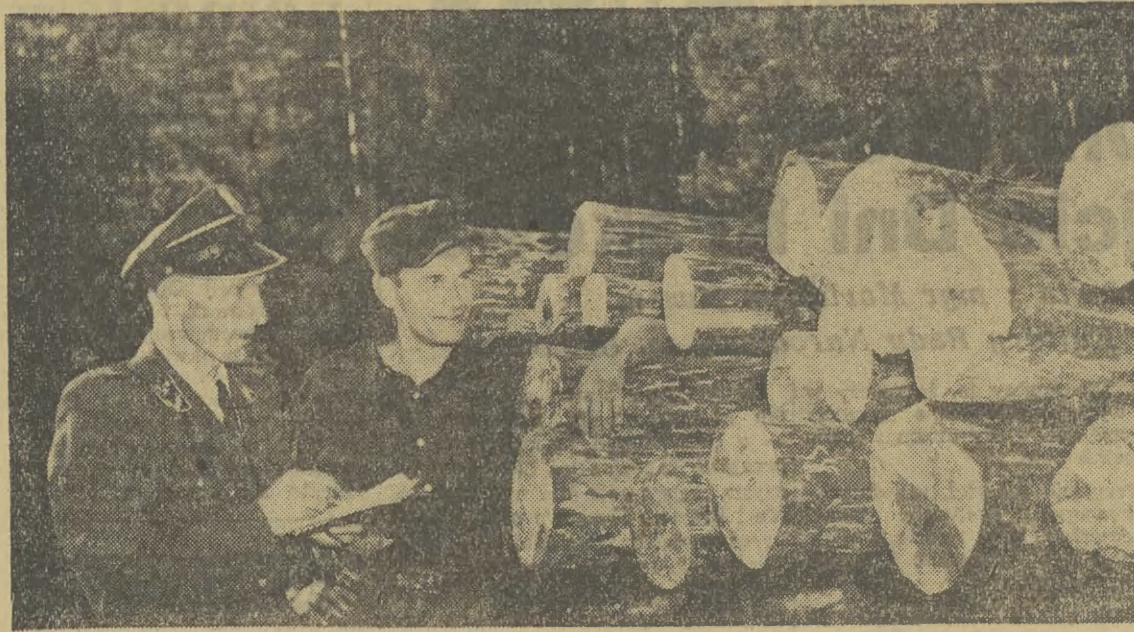
— Odbędą się, jak zawsze, defilady: lądowa, morska i powietrzna. Będą też ciekawe pokazy desantów morskich. Podczas defilady zobaczymy także nowe jednostki bojowe naszej Marynarki Wojennej.

Dokonyjemy dość poważnego wysiłku, aby zmodernizować naszą flotę, bazując na krajowym przemśle stoczniowym, który jest już w stanie produkować także i okręty wojenne. W zeszłym roku przekazano naszej Marynarce jednostkę wojenną całkowicie zbudowaną w polskiej stoczni.

— Od kiedy zajmujecie, towarzyszu, stanowisko dowódcy Marynarki Wojennej?

— Pełnię obowiązki dowódcy Marynarki Wojennej od jesieni ubiegłego roku. Przed tym byłem szefem Sztabu Głównego Marynarki Wojennej.

Wywiad przeprowadził
R. DOBRZYŃSKI



Nasze kopalnictwo zużywa wielkie ilości drewna, co na tle poważnego zubożenia naszego drzewostanu wymaga szczególnie troskliwe gospodarki tym materiałem. Zdjęcie nasze przedstawia odbiór surowca kopalnianego w lasach olsztyńskich przeznaczonego dla kopalń śląskich.

LISTY * polemiki * PROPOZYCJE

Czy proste = zawsze skomplikowane?

W „Gazecie Krakowskiej” nr 95 z 20 kwietnia 1957 ukazał się artykuł Bohdana Drodzowskiego „Proste = skomplikowane i odwrotnie” szkalujący organ Milicji Obywatelskiej województwa krakowskiego.

Artykuł wyraża obawę, że używanie przez Milicję palek jest w wielu wypadkach niesłuszne. Dla poparcia tego twierdzenia i niebezpieczeństwa stał się wyjątkiem autor przytacza przykład użycia palki w Łomży (publikowany w „Po prostu”).

Omalwając ten przykład autor pisze: „Działanie MO nie może w żadnym wypadku polegać na gwałtownym praworządności, na nieposzanowaniu obywateli, jego praw i zdrowia. Tymczasem w Krakowie w pełnej widoczności MO dzielnie sobie poczynali palcami łupiąc ludziom gnaty”.

Następnie autor czyni Milicji szereg krzywdzących zarzutów. Artykuł usiłuje niewątpliwie poderwać autorytet Milicji w społeczeństwie na wolność do nieposzanowania i oporu wobec MO oraz władz w ogóle.

Z całą stanowczością zwalczamy fakty złego postępowania poszczególnych funkcjonariuszy i z oburzeniem czytaliśmy o sprawie Łomży. Stawiamy jednak znak równości — jak to czyni autor — pomiędzy Łomżą a Łękwicami to prosta złośliwość, której cel jest aż nadto widoczny.

Fakty przecież same mówią o tym i „Gazeta Krakowska” pisała, że sytuacja w Łękwicach była taka, iż interwencja MO była konieczna (abstrahując od przyczyn i winy innych władz, które do tej sytuacji dopuściły).

Po zatrzymaniu przez MO winnych ciężkiego pobicia, przed posterunkiem MO zgromadziła się część mieszkanców Łękwic żądająca wypuszczenia przytrzymanych. Żądania były coraz głośniejsze, tym bardziej, że część zebranych była uzbrojona w kije i cegły (po zlikwidowaniu zajścia stwierdzono, że został zupełnie rozbrany przez chuliganów etykietki stoczone). Po przyjeździe oddziału Milicji dla zaprowadzenia porządku, zaatakowano ten oddział kamieniami, a kiedy po wezwaniu tylko część ludzi opuściła miejsce przed posterunkiem, użyto palek i w ciągu kilku minut zaprowadzono porządek. Wprawdzie po chwili pewna grupa usiłowała zaatakować MO ponownie, jednak uspokojono ją nie używając palek.

Przedstawienie sprawy przez M. Drodzowskiego jako nieprawidłowe „aminy gnatów” jest nie tylko nieobiektywne, ale — jak już podkreślono — szkalujące Milicję. Nie można pogodzić się z aluzją, że organa Milicji w chwili obecnej odzyskuje dawny rezon, gdy w okresie październik ub. r. działalność ich gwałtownie przyćmiła, a Milicja — jak pisze autor — „położyła „uszy po sobie”. Jest faktem, że również w organach MO w okresie październik były pewne wahania. Jednak niesłuszne jest twierdzenie „o zaniedbaniu działalności Milicji”, która na niektórych odcinkach zmniejszała aktywność.

Dla przykładu podaje się dane dotyczące tylko dwóch odcinków pracy milicyjnej, o których wspomina autor artykułu, tj. o spekulacji i walce z chuliganstwem. W okresie październik

nika ub. r., to jest w IV kwartale Milicja Obywatelska ujawniła i zlikwidowała 378 wypadków spekulacji, a w I kwartale 1957 r. 266 wypadków. W ostatnim okresie zatrzymano 92 spekulantów nielegalnie sprzedających towar na placu „Tandeta”, czy też na ulicach sąsiadujących z Ryńkiem Gł., o czym zresztą szczegółowo donosiła miejscowa prasa. W przeddzień ukazania się artykułu — MO w Krakowie zatrzymała 40 osób trudniących się nielegalnym handlem. Zatrzymani spekulanci zostali przekazani do kolegów orzekających i ukarani grzywną w wysokości od 100 do 2.000 złotych względnie sprawy przekazano władzom prokuratorskim.

Wprawdzie reakcja Milicji na wypadki chuliganstwa budzi jeszcze niezadowolenie zarówno obywateli, jak i przełożonych, stwierdzamy jednak, że reakcja ta bynajmniej nie małe, ale wzrasta: po październiku jest bardziej energiczna i sprawniejsza, niż poprzednio. W okresie październik, tj. w IV kwartale 1956 r. Milicja zlikwidowała 1.062 wypadki wybrzyków chuligańskich, a w I kwartale 1957 r. 1.161.

Z treści artykułu wynikałoby, że autor nie dostrzega tego, iż na ulicach Krakowa widzi się więcej milicjantów (co nawiasem mówiąc podoba się obywatelom i wielu obywateliom dziennikarzom, którzy o tym z nami rozmawiali). Każdy zorientowany w pracy milicyjnej, w walce z tzw. „konkami” sprzedawcami biletów kinowych, czy też spekulantami atrakcyjnymi towarami — o czym wspomina B. Drodzowski w swym artykule — wie, że organa MO kierują te sprawy do władz sądowo-prokuratorskich i właściwa ingerencja sądownicza jest od wymiaru sprawiedliwości. Niestety, w wielu wypadkach wymierzanie kary są w stosunku do popełnionych czynów zbyt niskie, a ponadto zbyt często jeszcze popełniali o podobnej karze z wolnej stopy, na co organa MO nie miały wpływu. Czynienie zatem organów MO odpowiedzialnymi za ten stan rzeczy jest oczywiście niesprawiedliwym.

Sposób werbowania w szereg Milicji przedstawiony jest w bardzo prymitywnym i naiwnym świetle informując, jakoby „był andrus z ulicy”, jeśli tylko nie karany, mógł zapisać się do MO otrzymując od rąk władz, no i oczywiście palkę.

Organa MO przy przyjmowaniu do pracy operują się nie tylko ręką niekaralności kandydata ale przede wszystkim na opinii, jaką cieszy się w społeczeństwie, na jego przeszłości oraz rekomendacjach rad narodowych, organizacji społecznych, zakładów poprzemysłowego zatrudnienia itp.

To, co pisze B. Drodzowski w swym artykule, nie pomaga nam w naborze ludzi do szeregów Milicji Obywatelskiej, ale przeciwnie — odstrasza, gdyż żaden szanujący się obywatel przez wstąpienie w szeregi MO nie chce być nazywany „andrussem” i to w dodatku przez partijną gazetę publikującą tego rodzaju artykuły.

Jest faktem, że w szeregach Milicji Obywatelskiej jest jeszcze wielu funkcjonariuszy posiadających zaledwie podstawowe wykształcenie, ale jest to wynikiem tego, że w pierwszych latach nie było możliwości ze względów zasadniczych podnieść poziom ogólny, kiedy chodziło o zabezpieczenie i utrwalenie

zdobyczy socjalistycznych. Obecnie rokrocznie kadry Milicji zasilane są ludźmi młodymi, posiadającymi wykształcenie średnie, a ponadto przeszkolenie zawodowe w szkołach oficerskich.

Niestety, na skutek zbyt jeszcze niskich poborów, napływ młodej inteligencji jest słaby. Jasne jest, że do szeregów MO przenikają niekiedy elementy przypadkowe, starające się pozycję milicjanta wykorzystać do swoich osobistych celów, jednak elementy te są ujawnianie i systematycznie eliminowane. Gdyby B. Drodzowski chciał nam pomóc przy ujawnianiu konkretnych faktów niewłaściwego wykonywania obowiązków służbowych przez milicjantów i nadużywania przez nich mundurów, będziemy to chętnie widzieli.

Postępowania jednostek przypadkowych w szeregach Milicji nie można jednak utożsamiać z postępowaniem ogółu funkcjonariuszy i urabiać opinię na łamach prasy „o łamaniu praworządności przez Milicję Obywatelską, nieposzanowaniu obywateli, ich praw i zdrowia”. Szkalowanie MO jest tym bardziej bolesne, że czyni to prasa partyjna i bez uprzedniego rozeznania wyrażając skłócenie organom Milicji Obywatelskiej i partii.

Uważamy, że prasa w ciężkiej pracy milicyjnej powinna szczególnie pomóc przez mobilizowanie opinii publicznej do walki z chuliganstwem i spekulacją, przez publikowanie wyników tej walki, jaką prowadzi MO oraz przez podawanie do wiadomości kar, jak również przez krytykę konkretnych wypadków niewłaściwego postępowania i nadużywania mundurów przez milicjantów po obiektywnym zbadaniu sprawy.

Ppik. STANISŁAW ŻMUDZIŃSKI
komendant Milicji Obywatelskiej
Województwa Krakowskiego

Do problemów poruszonych w niniejszym liście niedługo powróćmy.
(Redakcja).

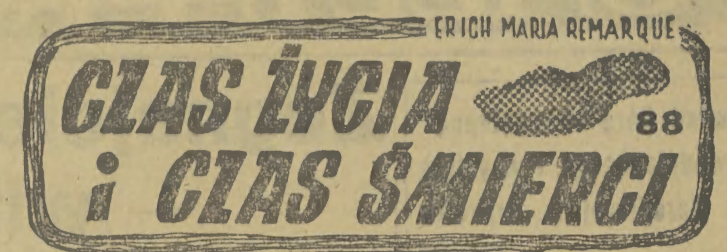
„Pamiętniki” Solskiego i bibliofila

W ciągu kilku dni zniknęły z półek księgarskich „Pamiętniki” L. Solskiego. Tak w Krakowie, jak i w innych miastach. Tak to pierwszy, jak i drugi.

Pamiętniki to w pewnym sensie dokument historyczny rzucający światło na wiele spraw, zagadnień i postaci danego okresu. Pamiętniki to przecież dzieła przedchodzące z pokolenia na pokolenie, pozostawiające po sobie trwałe ślady. Dlatego też można było przypuszczać, że ludzie odpowiedzialni za wydanie „Pamiętników” Solskiego wezmą to pod uwagę. Tymczasem okazuje się, że zostały wydane w nakładzie tylko 20.000 egzemplarzy.

Pisząc tych kilka uwag pragnę, aby w przyszłości w podobnych wypadkach poważniej i trzeźwiej zastanawiano się nad ilością egzemplarzy wydawanych pozycji. Oczywiście gorąco życzylibyśmy sobie, by „Pamiętniki” Solskiego — chyba w nowym wydaniu — znalazły się znowu na półkach księgarskich.

MIECYSŁAW JASIŃSKI
Kraków



TLUMACZYŁ JULIUSZ STROYNOWSKI

— Kto to wie?
— Sądziłem, że wiem. W domu wszystko wydaje się proste. Teraz już nie nie pojmuje. To zbyt krótko trwało i było zbyt odległe od tego, co jest tutaj. W domu myślałem nawet, że nie będę już zabijał.
— Wielu już tak myślało.
— Tak. Bardzo cię boli?
Fresenburg potrząsnął głową.
— W tej b dzie mają coś, czego się człowiek nie spodziewał: morfina. Zrobiono mi zastrzyk, jeszcze działa. Bóle odczuwam, ale tak, jakby je miał ktoś inny. Pozostała mi jeszcze jedna lub dwie godziny do myślenia.
— Czy przyjeżdża pociąg sanitarny?
— Jest tu sanitarka. Dowiedzie nas do najbliższej stacji.
— Wkrótce żadnego z nas już tu nie będzie — powiedział Graeber. — Teraz i ty odchodzisz.

— Może wylatała mnie jeszcze raz i wróce. Spojrzeli po sobie. Obaj wiedzieli, że to nieprawda.
— Cudałbym w to wierzyć — powiedział Fresenburg. — Przynajmniej jeszcze tę jedną lub dwie godziny, póki działa morfina. Życie bywa czasem diablo krótkie, co? A potem następuje inne, o którym zupełnie nie się nie wie. To moja druga wojna.
— Co będziesz później robił? Już wiesz?
Fresenburg uśmiechnął się przelotnie.
— Nie wiem nawet, co tamci ze mną zrobią. Muszę najpierw odczekać. Nie myślałem, że się stąd wydosłanę. Zawsze sądziłem, że tutaj już będzie z mną koniec. A teraz trzeba się pogodzić z myślą, że jestem tylko kaleką. Nie wiem, czy to lepsze. Tamto wydawało się łatwiejsze. Człowiek skończyłby z tym całym świnstwem i nie by go już nie obchodziło; zapłaciłby swoją cenę i miał spokój. A teraz znowu trzeba zaczynać od początku. Człowiek ludzi się, że śmierć wszystko wymaże — i tak dalej. To nieprawda. Jestem zmęczony, Ernst. Spróbuję zasnąć, zanim poczuje, że jestem kaleką. Trzymaj się.

Wyciągnął rękę do Graebera.
— Ty także — powiedział Graeber.
— Oczywiście. Płynę teraz z prądem. Prymitywny pęd życia. Przedtem było inaczej. Ale może to było tylko oszustwo. Zawsze jednak tkwił w tym jeszcze jakiś ułamek skrytej nadziei. Ale to nie. Człowiek wciąż zapomina, że sam może ze sobą skończyć. Możliwość tę otrzymaliśmy nie darze razem z naszym tak zwanym roz-mem.
Graeber potrząsnął głową.
Fresenburg uśmiechnął się swym półśmieszkiem.
— Masz rację — powiedział. — Tego nie zrobimy. Raczej postaramy się, aby to wszystko nigdy już nie mogło się powtórzyć. I aby to urzędników gotów byłbym nawet ponownie chwycić za broń.
Gdy Graeber opadł na poduszkę. Wyglądał nagle bardzo wyczerpany. Głowa Graebera znalazł się przy drzwiach, Fresenburg zamknął już oczy.

Graeber poszedł z powrotem do swojej wsi. Błada zorza wieczorna barwiła niebo. Deszcz przestał padać. Błoto wysychało. Na zapuszczonych polach wyrosły kwiaty i chwasty. Front huczał. Wszystko wydawało się nagle bardzo obec i pozbawione wszelkiej wierz. Graeber znał to uczucie; często go doznawał, gdy budził się w nocy i nie wiedział, gdzie jest; zupełnie jakby wypadł z tego świata i błądził gdzieś samotnie w ciemności. Nie trwało to długo. Zawsze znajdował drogę powrotu; ale za każdym razem pozostawało dziwne, lekki uczenie, że kiedyś nie odnajdzie już tej powrotnej drogi.

Nie doznał przy tym strachu; wzdrygał się tylko jak małe dziecko opuszczone na olbrzymim stepie, z którego każda droga ucieczki była stokrotnie za długi. Wsunął ręce do kieszeni i rozejrzał się. Wokół widział od dawna znany obraz: ruiny, nieuprządkowane pola, rosyjski zachód słońca, a po przeciwnym stronie — rozpoznać się słońce łyskające frontu. Był to jak zawsze ten sam obraz, a wraz z nim ów beznadziejny chłód, który przesyławał serce.

W kleszeni namacał listy Elżbiety. Promieniowała z nich ciepło, tkliwość i słodkie wzruszenie miłości. Nie były one jednak lampą łagodnie rozświetlającą uporządkowany dom, lecz błędnymi ognikami nad bagiem, a im dalej uśmiał się na nimi gonić, tym bardziej głośnie wydawało się bagno. Chciał ustawić lampę, aby odnaleźć drogę powrotu; ale ustawił ją, zanim zbudował dom. Ustawił ją w ruinie; nie zdobyła jej, tylko czyniła jeszcze bardziej beznadziejną. W odczynie o tym nie wiedział. Poszedł za światłem, nie pytał o nic i chciał wierzyć, że wystarczy za nim iść. Okazało się, że to nie wystarczy.

Półki mógł, bronił się przed przyznaniem do tego. Nie łatwo było pogodzić się z myślą, że to, co miało go trzymać i nieść, jeszcze bardziej go izoluje. Nie sięgało dostatecznie głęboko. Wrzucało serce, ale go nie trzymało. To małe, prywatne szczęście nie mogło się utrzymać, tonęło w bezdennej bagnie powszechnego nieszczęścia i rozpacz. Wyjął listy Elżbiety i czytał je, a czerwony odbłask zachodzącego słońca oblewał kartki. Znał je na pamięć, odczytywał je ponownie i znowu czynił go jeszcze bardziej samotnym, niż był przedtem. Tamto trwało krótko, a tutaj za długo. Życie żołnierza liczy się według czasu jego pobytu na froncie, a nie według urlopów.

Schowal listy z powrotem. Dołożył je do listów rodziców, które odebrał w kancelarii. Nie miało sensu nad tym rozmyślać. Fresenburg słusznie powiedział: wystarczy iść krok za krokiem. Nie należy rozwiązywać zagadki bytu, kiedy się jest w niebezpieczeństwie. „Elżbieta. Dlaczego myślisz o niej jak o czymś utraconym? Mam przecież tutaj jej listy. Ona żyje!”

Zbliżał się do wsi. Rozciągała się, poeopna i spustoszona. Wszystkie te wioski wyglądały podobnie, jakby już nigdy nie miały być odbudowane. Aleja brozowa prowadziła do ruin białego domu. Dawniej był to ogród, gdzieś gdzieś kwitły jeszcze kwiaty, a nad zaśmieconym stawem stał posąg grającego na flecie fauna; nikt jednak nie przychodził na jego uroczystą biesiadę. Tylko kilku rekrutów przetrząsało sad w poszukiwaniu niedojrzałych czereśni.

XXVII

P artyzanci! — Steinbrenner oblizał wargi i popatrzył na Rosjan. Stał na większym placu. Dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Jedną z nich była młoda. Miała długą twarz i wystające kości policzkowe. Wszystkich czworo dostarczono rankiem.

— Nie wyglądasz na partyzantów — powiedział Graeber.
— A jednak są. Po czym możesz poznać, że tak nie jest?
— Nie wyglądasz na to. Wyglądasz jak biedni chłopcy.
Steinbrenner zaśmiał się.

— Gdybyś sądził z wyglądu, w ogóle nie byłoby przestępców.

— To prawda — pomyślał Graeber. — Ty sam jesteś tego najlepszym przykładem. — Spozstrzegł zbliżającego się Rahego.
— Co mamy z nimi zrobić? — spytał dowódca kompanii.
— Schwytano ich tutaj — odparł feldfelbel. — Musimy ich zamknąć, aż nadejdą dalsze rozkazy.

— Na Boga, mamy dosyć kłopotów na głowie. Dlaczego nie odsyłamy ich do pułku?

Rahe nie oczekiwał odpowiedzi. Pułk nie miał już stałego miejsca postoju. W najlepszym wypadku sztab przysłałby kogoś aby przesłuchał Rosjan, a następnie wydałby zarządzenie, co z nimi dalej począć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRZETARGI

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
Zarząd Urzędów Turystycznych Oddział
Kraków, ul. Westerplatte 5, tel. 245-33, 587-19
OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie urządzeń sanitarnych w schronisku PTTK ZUT na Markowych Szczawinach pod Babią Górą.
Do przetargu przystąpić mogą zarówno przedsiębiorstwa państwowe, uspołecznione jak i prywatne. — Dokumentacja na powyższe jest do wglądu w biurze PTTK Dział Inwestycji przy ul. Westerplatte 5, godz. 8—14. — Oferty w załączonych kopertach należy składać do dnia 8 VII 1957 r. w dniu 9 VII 1957 r. o godz. 10 nastąpi komisyjne otwarcie ofert.
K-3243

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wieksta ilość KOBIEC w wieku od 18 do 35 lat — zamieszkałych na terenie Krakowa — przyjmie do pracy w kuchni Przedsiębiorstwa Barów Mlecznych w Krakowie, ul. Szlak 14.
K-3192

REFERENTA obeznanego z zagadnieniami gospodarki rolnej i tuczu przemysłowego zatrudnia Krakowskie Zakłady Gastronomiczne „Zachód” — ul. Sławowska 3 — Sekcja Kadr, pokój 28, — Zgłoszenia osobiste.
K-3241

PRZEDSTAWICIELA branży narzędziowej — poszukuje Rejonowa Hurtownia Artykułów Metalowych — Kraków, Kopernika 6. Przewidziane wyjazdy do 12 dni w miesiącu. Wymagane średnie wykształcenie, pożądana znajomość branży i praktyka handlowa. — Zgłoszenia pisemne z życiorysem przyjmuje dyrektor Hurtowni.
K-3199

OPERATORÓW na lokomotor oraz koparki elektryczne i spalinowe, **MONTERÓW SAMOCHODOWYCH** i **SILNIKOWYCH, ELEKTRYKA SAMOCHODOWEGO**, oraz **ROBOTNIKÓW** niedyskwalifikowanych zatrudni natychmiast na miejscu i na wyjazd Zjednoczenie Robotników Zmechanizowanych Oddział w Krakowie-Bieniczyce, ul. Kołomyjska, K-3190

INŻYNIERA z długoletnią praktyką na stanowisku kierownika Zespołu Budowlanego, oraz **MAJSTRA** budowlanego z długoletnią praktyką, zatrudni od 1 lipca 1957 r. Przedsiębiorstwo Państwowe „Naftobudowa”, Kraków, ul. Lubiesz 25. — Praca w terenie. Podania wraz z życiorysem przyjmujecie Dział Pracy i Plac, II p., pokój 201. — Reflektujemy tylko na sily wysokokwalifikowane. Możliwość otrzymania dodatku za rozłąkę.
K-3190

4 starszych **INŻYNIERÓW KONSTRUKTORÓW**, sily wysokokwalifikowane z wieloletnim stażem, **INŻYNIERA** i 3 **TECHNIKÓW KONSTRUKTORÓW** oraz rutynową **KRESLARKE** zatrudni natychmiast Specjalistyczne Biuro Konstrukcji Maszyn Drogowych, Kraków, ul. Fabryczna 5a, K-3233

SZWACZKI konfekcji lekkiej i **KRAWCÓW** konfekcji ciężkiej przyjmie natychmiast do Nowej Huty Spółdzielni „Sprawność”. Zgłoszenia: Kraków, ul. Sebastiana 36.
K-3153

INŻYNIERA BUDOWLANEGO względnie **TECHNIKA BUDOWLANEGO** ze znaczną praktyką w budownictwie, na stanowisko kierownika budowy, — **TECHNIKA NORMOWANIA** względnie **MAJSTRA BUDOWY** od dnia 1 lipca br. oraz 4 **PARKIECIARZY** i 2 **MALARZY** (praca w akordzie) od zaraz zatrudni Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Bochni, ul. Gipsowa (Hotel Robotniczy) tel. nr 424. — Warunki pracy i płacy do omówienia.
K-3210

MGR. INŻYNIERA MECHANIKA-KONSTRUKTORA ze specjalnością budowy aparatury chemicznej z odpowiednią praktyką na stanowisko kier. Biura Konstrukcyjnego, — **TECHNIKA** ze specjalnością budowy i konserwacji torów kolejowych, z odpowiednią praktyką — zatrudnia Zakłady Azotowe w Tarnowie. — Zgłoszenia przyjmujecie Dział Zatrudnienia i Plac.
K-3210

Wysokokwalifikowanych: **MODELARZA** i **KONTROLERA** technicznego do wytwórn kopyt siewskich w Tarnowie, zatrudni natychmiast Ziemieństwa Sp-nia Pracy Rymary. — Zgłoszenia osobiste wraz ze świadectwami, stwierdzającymi należyty stopień fachowości, przyjmujecie Zarząd Spółdzielni, Kraków, pl. Szczepański 8, parter. Warunki płacy do omówienia na miejscu.
K-3143

SPAWACZY i **MONTERÓW** c. o. przyjmie od zaraz Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych Budowy Nowej Huty, Kombinat, barak 38 (dojazd tramwajem nr 5).
K-3226

Kwalifikowanych 2 **CHOLEWAKARZY** oraz **FRYZJERA** mekskiego przyjmie natychmiast Powiatowa Spółdzielnia Wielobranżowa w Mszanie Dolnej (miejscowość letniskowa koło Rabki). Mieszkanie kawalerskie zapewnione.
K-3187

PRACOWNIKA na stanowisko brzygadzisty ekspedycji zatrudni od zaraz Fabryka Kosmetyków „Miraculum”. Wymagane wykształcenie średnie — handlowe. Zgłoszenia: Kraków, ul. Zabłocie 23.
K-3187

KIEROWCÓW z II kat. prawa jazdy oraz **MALARZA-LAKIERNIKA** zatrudni od zaraz Nowohuckie Przedsiębiorstwo Transportowe Budownictwa w Nowej Hucie. — Wynagrodzenie wg nowych stawek obowiązujących w budownictwie.
K-3204

INŻYNIERA BHP do pracy wyjazdowej oraz **INŻYNIERÓW** względnie **TECHNIKÓW** budowlanych, na stanowiska kierowników budów jak również **STARSZYCH MISTRZÓW**, względnie **MISTRZÓW BUDOWALNYCH** — wszystkich z dłuższą praktyką, do stałej pracy na terenie Chranowa, względnie Jaworzna — przyjmie od zaraz Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego Jaworzno-Oświęcimskie — w Krakowie. — Istnieje możliwość otrzymania mieszkania. — Zgłoszenia należy kierować do Działu Zatrudnienia ZBM. JO — Kraków, ul. B. Głowackiego nr 4.
K-3060

OLEJEK BERGAMOTOWY
SYNTECYCZNY

KOMPOZYCJE ZAPACHOWE

DO MYDEŁ TOALETOWYCH, SZAMPONÓW, MYDŁA PŁYNNEGO I MYDŁA W PROSZKU

OSTARCZAJĄ W KAŻDEJ ILOSCI

ZAKŁADY CHEMICZNE TOXA
WARSZAWA · UL. BELGIJSKA 7

